Nr. 99. Lwów — Wtorek dnia 30 Kwietnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtysowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy.
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 30 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Katarzyny Sen. Symeona
Jutro: św. Jakóba i Fil. Joanna Prep.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 51
Zachód „ „ 7 m. 4

Długość dnia godzin 14 minut 13
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie	2 K.	20 h.
Kwartalnie	6 „	60 „
Półrocznie	13 „	20 „
Rocznie	26 „	40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.
Administracya Przeglądu.

Modny nacyonalizm.

Cesarz Wilhelm II, oddając teraz syna na uniwersytet w Bonnie, wygłosił do studentów podczas ich „komersu“ dwie mowy, a w obu podnosił nacyonalizm jako ideę, która powinna kierować życiem następnych pokoleń, jako ideę bardzo wzniosłą, w której jakby się krystalizuje sam wyskok narodowego poczucia. Najdobitniej wyraził cesarz swą myśl w następujących słowach: „Wszystko tu, nad Renem, przypomina historyę Germanów od Karola Wielkiego aż do świetnych czasów Barbarossy. Ale zapadło się to stare państwo, ponieważ uniwersalność jego ducha i ideałów nie dała narodowi się skrystalizować w ściśle odgraniczoną całość. Istota narodu wymaga, aby on dokładnie się oddzielił od obcych domieszek, podnosząc przez to swą rasowość fizyczną i duchową. Germanie utracili część tej czystości rasowej, a dzieje mówią, jak to się stało. Czysty duch narodowy potrzebuje wielkiego obszaru, wielkiej, swobodnej przestrzeni, w której bujając, wzbijałby się w podniebne przestworza. Tymczasem naród rozbity był na księstwa, a książęta zazdrościli władzy cesarzowi. Państwo straciło przez to wewnętrzny spokój i przez ile strasznych cierpień przeszło, mówi o tem wymownie nadreńska okolica, zasiana ruinami. Dopiero Bóg dał to naprawić Wilhelmowi Wielkiemu i jego wiernej drużynie. Pomnik tego cesarza w Koblencyi i drugi jego pomnik w Niederwaldzie wskazują wam, żeście Germanie, na germańskiej ziemi, obywatele ściśle odgraniczonej niemieckiej narodowości. Przyszłość żąda, abyście waszych sił nie trwonili na kosmopolityczne mrzonki, ani na partyjne cele, lecz jedynie pielęgnowali nacyonalistyczne uczucie i germańskie ideały. Bohaterowie niemieckiego ducha byli czystej krwi Germanami i dlatego ich indywidualność była wybitna, męska. My też od siebie niczego więcej nie wymagamy. Spokojnie zamknę oczy, gdy będę widział, że takie pokolenie otoczy mego syna. A zatem: Niemcy, Niemcy nadewszystko! i niech żyje uniwerystet bonnski!“

Jakie myśli przychodziły do głowy książętom, panującym w Niemczech, gdy czytali tę mowę, łatwo się domyśleć, nas zaś zajmuje przedewszystkiem apoteoza nacyonalizmu. Co znaczy ta modna idea, coraz bardziej się panosząca w zachodniej Europie? Jaki jej cel? Oto, chodzi już nie o narodowość, o ile się ona objawia w patryotyzmie, w mowie, we właściwym sposobie myślenia, ale chodzi o wyrzucenie z narodu wszelkich obcych domieszek, o oczyszczenie rasy, żeby przez to i duch się oczyścił, bo wtedy dopiero będzie on piękny i wielki. Jest to więc dążność do ścisłego odgraniczenia się od innych narodów, coś takiego, co trąci fanatyczną Azyą, gdzie każdy obcy, to nietylko wróg, ale także istota niższa, podlejsza. Nacyonalizm powstał w chorej od lat wielu Francyi, jako protest przeciw żywiołom napływowym, które z bohaterstwa odarły Joannę d'Arc, a do bohaterstwa podniosły Dreyfusa. Chore francuskie dusze rozwinęły ten nacyonalizm do potwornych rozmiarów i wtedy zaczął się on objawiać napaściami na wszystko co obce, nawet na utwory zagranicznych pisarzy, nawet na młodzież, która po naukę przybywa do Francyi. Ten nacyonalizm, przeniknąwszy do Niemiec, zabarwił się — jak tam wszystko się zabarwia — ideą państwowo-militarną i rzecznika znalazł w cesarzu.

Czy prawdą jest, że naród staje się wielkim dopiero wtedy, gdy się całkiem od innych oddzieli, odgrodzi i będzie żył tylko swoim duchem i tylko dla siebie? Przeszłość mówi, że nie. Włochy właśnie w rozbiciu były wielkie, bo służyły całej ludzkości chrześcijaństwem, promieniującem z Rzymu, sztuką, poezyą Danta i Petrarki. Hiszpania stała się wielką w służbie dla ludzkości przeciw herezyom. Te przykłady dowodzą, że kojarzenie pracy dla siebie z pożytkiem dla innych czyni narody wielkimi; mnóstwo innych przykładów świadczy o tem, że zupełne, chińskie odgrodzenie się, pamięć tylko o sobie i ubóstwianie swej narodowości sprowadza na naród martwotę, zupełnie tak, jak martwieje ziemia, długo trzymana w doniczce, lub woda zamknięta w naczyniu. Niepodobna uzasadnić twierdzenia, że wielcy wyobraziciele narodowego ducha, ci, których się uważa za bohaterów narodowych, byli ludźmi czystej rasy. Chopin miał w sobie połowę krwi francuskiej, Matejko — czeskiej, Puszkin — murzyńskiej, Lermontow — polskiej; wielki poeta szwedzki Bellman pochodził z mieszczańskiej rodziny z Bremy; genialny duński rzeźbiarz Thorwaldsen, był po matce Islandczykiem, słynny norwezki pisarz Henryk Ibsen powiada o sobie w swej autobiografii, że w jego żyłach płynie krew szkocka i niemiecka, ale nie ma w niej ani kropli krwi norwezkiej. A wielcy wodzowie: austryacki ks. Eugeniusz pochodził z Sabaudyi, francuski Maurycy — z Saksonii, bawarski Tilly — z Flandryi, Napoleon I-szy był Włochem, Moltke — Duńczykiem. Takich przykładów tysiące, stąd zaś prosty wniosek, że, aby być wielkim w swoim narodzie i wcielić w sobie jego ducha, jego dążności, wcale nie potrzeba być człowiekiem czystej rasy. Zwykle się uważa, że przedstawicielami narodów są rodziny panujące, tymczasem właśnie w dynastyach jest największa mieszanina krwi, nadto zaś niektóre domy panujące są wprost obcego pochodzenia: Bernadottowie szwedzcy pochodzą z Gaskonii, rosyjscy Romanowowie mają w swych żyłach tylko krew niemiecką, hanowerska rodzina zajmuje tron angielski, Piemont, kraj najmniej włoski, dał Włochom „narodową“ dynastyę, grecki dom panujący pochodzi z Danii, Hohenzollernowie zajmują tron rumuński, a w Coburg-Gocie panuje Anglik, matką sułtana była Ormianka, a szacha perskiego Czerkieska, wreszcie w Chinach panuje dom mandżursko-mongolski.

Charakterystycznem jest, że moda nacyonalistyczna zakwitła właśnie w tych krajach, które nie mają nawet nazwy narodowej. Francuzi w swem imieniu nie zachowali żadnego wspomnienia o swem celtycko-łacińskiem pochodzeniu, lecz się nazwali od germańskich Franków. Nazwa Rusi, Rosyan, Rusów pochodzi od skandynawskiego wyrazu „roddarne“, co znaczy „wioślarze“, bo wiosłami robiąc, przybyli oni ze Skandynawii i całej rosyjskiej ziemi dali swą nazwę. Prusy, stojące na czele Germanii, wzięły swą nazwę od słowiańskiego plemienia Prusaków. Wreszcie siedm małych starogermańskich plemion, siedzących niegdyś na niżu nadłabskim, a nazywających się Angelnami, opanowało w wieku V-ym celtycką Brytanię i dało jej nazwę Anglii. — Wszystko jest więc pomieszane w Europie: nazwy i plemiona, instytucye, dążności państwowe, ideały społeczne i cywilizacye.

Zatem moda nacyonalistyczna jest tylko dziwactwem i w dodatku szkodliwem, bo wywołuje nowe fermenty i kłótnie. Zamiast jej hołdować, daleko korzystniej dla każdego narodu przyswajać sobie obce żywioły. Niemcy przecież na sobie doświadczyły, ile im pożytku przynieśli francuscy hugenoci, a energiczny lud Stanów Zjednoczonych przedstawia się jako owoc największej mieszaniny narodów europejskich.

Niebezpieczny tydzień.

Stan rzeczy na półwyspie bałkańskim zaczyna niepokoić polityków. W Tracyi zaczęły się nieporządki, sprytna Albania, która zawsze podnosi różne autonomiczne żądania, ilekroć Porta jest w kłopocie, poczęła domagać się teraz usunięcia mianowanych urzędników, aby ich stanowiska zajęli wybrańcy ludności, w Macedonii zanosi się na ruchawkę, która podobno wybuchnie, skoro tylko z Bułgaryi dane będzie hasło. Wprawdzie Turcya posiada dobrze wyćwiczoną armię, z którą nie dadzą sobie rady nietylko wszyscy razem powstańcy, ale i wszystkie bułgarskie pułki, lecz armii tej niepodobna ściągnąć do europejskiej Turcyi z powodu dwóch powstań w azyatyckiej. Mianowicie w Arabii pojawił się jakiś młody, podobno bardzo piękny, a niesłychanie rzutki i pomysłowy szeik, który, skorzystawszy z oburzenia fanatycznych Arabów na sułtana za jego zamiar zbudowania kolei do Mekki, rozpoczął powstanie, ogłosił się jedynym prawdziwym potomkiem proroka, a sułtana okrzyknął uzurpatorem praw kalifa wiernych i już w kilku potyczkach zdobył przewagę nad tureckimi garnizonami. Tam więc potrzeba wysłać część armii, a drugą część do Kurdystanu, gdzie się podnieśli Kurdowie. Tymczasem dziś zaczyna się w Bułgaryi tydzień, poświęcony uroczystościom z powodu 25-ciolecia powstania przeciw Turcyi w roku 1876-tym. Jak wiadomo, owo powstanie, wywołane przez rosyjskiego ambasadora w Turcyi hr. Ignatjewa, dało Rosyi powód do rozpoczęcia wojny, która się skończyła stworzeniem księstwa bułgarskiego. Teraźniejszemu jubileuszowi rząd sofijski chce nadać urzędowy charakter, natomiast liczni członkowie kółek macedońskich zamierzają wyzyskać te uroczystości dla swych rewolucyjnych celów. Wszelkie podobne rywalizacye zwykle wypadają na korzyść burzliwych żywiołów, więc i teraz w Bułgaryi stać się tak może, zwłaszcza że dokonany pod presyą rządu wybór nowego, umiarkowanego komitetu macedońskiego, wprowadził rozdwojenie w obóz macedoński: znaczna jego większość nie uznała nowego komitetu, oświadczyła, że pozostaje przy starym, który, jak wiadomo, jest uwięziony, i że zrywa z rządem wszelkie stosunki, nie chce znać jego polityki, jego wysługiwania się obcym potęgom, lecz samodzielnie się weźmie do walki o Macedonię; popierając zaś to postanowienie czynem, rozkazała ta rewolucyjna część stronnictwa macedońskiego swym członkom, aby się gromadzili na wojskowe ćwiczenia. Przy takim stanie rzeczy, moment, w którym nastąpi w Sofii uroczyste położenie fundamentu pod pomnik cara Aleksandra II, jako oswobodziciela Bułgaryi, i w którym cała Bułgarya będzie święciła tryumf swego powstania, może się stać momentem niebezpiecznym dla rządu. Zapewne z tego powodu ks. Ferdynand opuścił Rivierę, aby dziś stanąć w Sofii, a Turcya przysunęła kilka oddziałów wojska ku granicy bułgarskiej.

Spisek czy wykolejenie?

Piszą nam z Wiednia, 27 kwietnia:

Dzień 26 kwietnia rb. może się stać na zawsze pamiętną datą w dziejach ekonomicznego rozwoju Austryi, jeżeli wniesiony projekt kanałów, największy projekt ekonomiczny, na jaki dotąd zdobył się którykolwiek rząd austryacki, doczeka się na prawdę swego urzeczywistnienia. Niestety, na tem samem posiedzeniu odegrały się zajścia, które usprawiedliwiają wszelki pessymizm co do zdolności Izby wywiązania się choćby tylko z najskromniejszego zadania.

Wszechwarcholstwo grywa w Izbie na trzech strunach: broi przeciwko Kościołowi, przeciwko dynastyi, przeciwko wojsku. Wczoraj występowało pod sztandarem antymilitarnym i niestety zdołało nie tylko zmarnować kilka godzin, ale nadto skompromitować Koło polskie.

Garstka obecnych na posiedzeniu Polaków pono przez omyłkę głosowała za wnioskiem czeskiego radykalisty Fressla. Prawdopodobnie posłowie nasi mniemali, że chodzi o przerwanie dyskusyi w sprawie samobójcy Zilaka aż minister obrony będzie obecny, nie zaś o przerwanie posiedzenia, aż przybędzie. Lepiej było przyznać się do omyłki, niż usprawiedliwiać post festum głosowanie tak, jak to uczynił hr. Dzieduszycki. Bo przecież hr. Welsersheimb dopiero przed kilku dniami, na posiedzeniu 23 bm. wyjaśnił tę sprawę, a zatem nie można było żądać, aby koniecznie odpowiadał znowu na dywagacye Klofacza, nie zawierające nic nowego.

Gdyby jednak prawdą było, że Polacy dla tego głosowali za radykalnym wnioskiem Fressla, ponieważ „demokraci i ludowcy“ zagrozili, że w przeciwnym razie zerwą solidarność z Kołem, byłoby to o wiele gorzej. Cóż pomoże, że p. Romanowicz nie został wybrany do komisyi parlamentarnej, jeżeli polityka nerwów, opozycya quand même pociąga za sobą posłów naszych, nawet z okazyi wniosku takiego pospolitego, jak mówią Francuzi: *fumiste*, jak Fressla!

Syndykat kanałów, którego głównymi organami są *N. Fr. Presse*, *Bohemia* i *Narodni Listy*, korzystają z tej przykrej parlamentarnej awantury, aby denuncyować „feodalno-polską konspiracyę“ przeciwko p. Koerberowi i przeciwko prawidłowej pracy parlamentu. Równocześnie w trzech wymienionych dziennikach dziś rano pojawiły się niemal dosłownie te same denuncyacye „feodałów“ (z Czech) i Polaków, tylko że *Narodni Listy* od siebie dodały jeszcze, jakoby feodałowie i Polacy ogromnie żałowali, że klub młodoczeski zaniechał obstrukcyi i usiłowali go podburzać przeciwko rządowi.

Co do Polaków — są to oszczercze insynuacye, które po wyjaśnieniach ostatnich dni działają szczególnie wstrętnie, ale niestety, nie można zaprzeczyć, że takie głosowanie, jak wczorajsze, wręcz sprzeczne ze szczerem życzeniem Koła, aby parlament prawidłowo pracował, dostarczają pretekstu do podobnych oszczerstw.

Co do tak zwanych „feodałów“ z Czech, to nie przypisujemy im tego macchiavelizmu, o który ich oskarżają *Narodni Listy* i *N. Fr. Presse*. Faktem tylko jest, że panowie Schwarzenberg, Thun i t. d. z powodów, które wyłuszczyliśmy niejednokrotnie, nie umieją prowadzić praktycznej polityki, że każda ich wielka akcya polityczną od 50 lat zawsze kończyła się rychlej czy później fatalną porażką. Ks. Feliks Schwarzenberg, hr. Belcredi, hr. Fr. Thun, są jakoby drogowskazami tej nieszczęśliwej ręki w polityce ludzi, ożywionych niewątpliwie najlepszemi chęciami, wykształconych i wzorowych gospodarzy na swych własnych majątkach. Możnaby czasem przypuszczać, że na tych rodach, osiadłych w Czechach, ciąży jakoby klątwa historyczna, która sprawia, że ilekroć stawają u steru państwa, powstaje zamęt, a często wręcz kończy się to katastrofą. Powtarzamy jednak, dotąd insynuacye *Narodnich Listów*, *N. Fr. Presse* etc., opierają się na samych domysłach. Nie ma żadnego faktu, któryby świadczył, że pp. Palffy, Schwarzenberg i towarzysze pragną podstępnie przeszkodzić uruchomieniu parlamentu.

Jeżeli wczoraj kilku z nich głosowało także za wnioskiem Fressla, było to z pewnością dziwacznem. Trzebaby tylko dokładnie sprawdzić, czy pp. Palffy etc. głosowali tak za przykładem naszych posłów, czy też odwrotnie? Tak, czy tak, podobne wykolejenie, choć pożałowania godne, nie stanowi jeszcze żadnego dowodu ...spisku! Co najzabawniejsze, to, że ów klub młodoczeski, którego nibyto feodałowie i Polacy podżegają do obstrukcyi, nietylko cały głosował za wnioskiem Fressla, ale nawet na jego poparcie wysłał swego najlepszego mówcę dr. Herolda!

Gdzież więc prawda? Powodu takich wykolejeń trzeba raczej szukać w nerwowem rozdrażnieniu, niż w podstępnych zamiarach. O tem nerwowem rozdrażnieniu świadczy także występ dr. Szustersicza, który nietylko zmarnował znaczną część posiedzenia wczorajszego, ale nadto jeszcze zapełni całe następne. Po co żądać zwołania parlamentarnej komisyi do wypowiedzenia Schoenererowcowi Steinowi nagany, skoro p. Szustersicz powinien być całkiem przekonany, że żaden poważny poseł nie pochwala grubiańskich i oszczerczych wybryków tej bandy, lecz każdy, bez komisyi parlamentarnej, stanowczo je potępia.

W danym razie Schoenererowiec Stein wyręczył d-ra Tawczara, który w ten sposób zemścił się za swe wykluczenie z klubu chorwacko-słoweńskiego. Wystarczy porównać wczorajsze wynurzenie Steina z paszkwilem, napisanym w piątkowym numerze *Słoweńskiego Narodu*, którego redaktorem jest Tawczar, aby być zupełnie pewnym, że plotki przeciwko d-rowi Szustersiczowi, o których opowiadał Stein wczoraj w parlamencie, pochodzą z tego samego źródła słoweńsko-radykalnego. Tem mniej zasługiwały na to, aby im poświęcić co najmniej półtora posiedzenia, a może jeszcze więcej, bo kto zdoła przewidzieć, jakie nowe awantury wywiążą się z rozpraw o naganie?

O p. Szustersiczu, jak o wszystkich posłach słoweńskich, wiemy, że pragnie gorąco prawidłowej pracy parlamentu. Jeżeli ewentualnie możnaby przypuszczać o ks. Schwarzenbergu, że zmierza do zamknięcia Rady państwa

---

2)

Paweł Bourget.

SAIDA.

Przetłómaczyła H. P.

(Ciąg dalszy).

III.

— Czy wiesz — rzekłem, idąc pod rękę z Eliaszem Laurens, w chwili, gdy łódź państwa Rodier znikała nam z oczu,—że gdybym był na miejscu tego poczciwego, grubego inżyniera, to, mając taką żonę, miałbym nieraz sen zakłócony myślą o tem, co lat temu kilka w Bejrucie dziać się mogło między tą śliczną osóbką a pewnym dobrze mi znanym dyplomatą?

Lecz Eliasz odparł ze swobodnym uśmiechem, który od razu rozwiał moje podejrzenia:

— Zasłużyłeś, abym ci tylko powiedział: O ty psychologu! jak mogłeś nie zauważyć od pierwszej chwili, do jakiego stopnia pani Rodier jest w swoim mężu rozkochaną! Tym razem dyplomacya zawstydziła psychologię, bo kiedym temu sześć lat przybył do Bejrutu, w jakie piętnaście miesięcy po nich, odrazu wiedziałem, co o tem sądzić. A jednak wówczas cała kolonia francuska była twego zdania, nie co do stosunku mego z tem małżeństwem, bom ich jeszcze nawet nie znał, ale co do przyszłości tych dwojga ludzi. Jest to właściwie wina wasza, powieściopisarze, bo wy staracie się udowodnić i przekonać nas, że stosunek małżonków zależy jedynie od sympatyi lub antypatypatyi temperamentów. Przyznać muszę, że jest w tem wiele prawdy — lecz zachodzą wyjątki, jak tutaj naprzykład, gdy wchodzi w grę uczucie prawdziwe...

— Ostro nas sądzisz, lecz przyznaj sam, że związek tego wielkoluda z tą mimozą nie musi być dobrany, skoro, jak mówisz, tutejsza kolonia mocno podejrzywała cnotę tej małej osóbki o czarodziejskich oczach...

— Nie mówiłem tego — przerwał mi żywo, a ja w tej chwili zrozumiałem, czemu nie chciał spotkać się z panią Rodier. Nie, aby uniknąć osoby, z którą zerwał dawny stosunek, lecz aby oszczędzić sobie przykrego wzruszenia na widok kobiety, która mu się niezmiernie podobała, a której kochać nie było wolno, bo nie rozporządzała już swym losem i sercem — której kochać nie chciał, aby jej życia nie psuć i nie mącić, i by samemu też nie pójść na gorzką, aż zanadto mu znaną drogę.

Żałowałem, żem tak nieopatrznie dotknął niezagojonej jeszcze rany i poruszył minione sprawy — lecz opanowany wspomnieniami chwil tych, Laurens pod wrażeniem ich mówił dalej:

— Nie miałem zamiaru opowiadać tego zdarzenia, ale przyszły ci złe, brzydkie myśli, chciałbym więc usunąć je tak, aby z nich nie pozostał nawet cień — rozumiesz, ani cień najlżejszy — powtórzył, patrząc mi prosto w oczy.—Muszę cię więc przypuścić do tajemnicy tych dwojga ludzi, nieistniejącej dziś już, dzięki tej małej czarodziejce. Ach cóż za czyn! Lecz przedewszystkiem muszę ci wytłómaczyć poprzednie moje słowa.

Prawdą jest, że gdy przyjechałem do Bejrutu, małżeństwo to było przedmiotem ogólnej ciekawości, obmów i plotek. Oto jak się rzecz miała:

— Ten sam Wincenty Rodier, dziś tak swobodny i wesół, według ciebie nawet pospolicie hałaśliwy, był wówczas milczącym, zgryźliwym, zamkniętym w sobie człowiekiem. Codzień, zimą i latem wyjeżdżał konno o 7-mej z rana, o 9-tej wracał na wierzchowcu spoconym, ledwie dyszącym ze zmęczenia, w godzinę później siedział w swojem biurze, upajając się dymem tombacca, popijanego czarną kawą, przytem przyjmował licznych interesentów, i załatwiał sprawy; o 5-tej wsiadał znów na konia, wracał na obiad, a wieczór przepędzał w angielskim kasynie „International Club“, w którym był jedynym Francuzem. Do północy zawsze grywał wista i pokera, doprawiając poranną truciznę drugą, niemniej zgubną — alkoholem! Dodam jeszcze, że wszystkie wolne chwile poświęcał polowaniu, wystawiając się na wszelkie niebezpieczeństwa; zabił na Libanie aż trzy lamparty, kilka niedźwiedzi w górach Judei, parę hyen na Taborze i dziesięć do dwunastu dzików na górze Karmelu. Przyznaj, że ci się teraz ten człowiek mniej pospolitym wydaje?

— Prawda, lecz i ty przyznaj, że odmalowałeś mi męża, którego postępowanie z góry niemal uniewinnia wszelkie błędy kobiety.

— Tak też wszyscy sądzili, — odparł Eliasz Laurens.—Inżynier musiał mieć powód ważny, aby do tego stopnia zaniedbywać żonę, którą poślubił z miłości przed dwoma zaledwo laty. Ożenił się młodo, ona była piękną, a byli tak dalecy od siebie, że ich nawet nie zdołał zbliżyć pobyt ten wśród obcych, zdala od ojczyzny, prawie na wygnaniu. Gdybyś ty wiedział jaka jest różnica między podróżą a stałym pobytem na obczyźnie, zrozumiałbyś jak każdy taki wygnaniec ceni sobie własny dom i zakątek. A Rodier unikał go o ile mógł. Wiedziano jednak, że nie miał kochanki, a z drugiej strony postępowanie jego żony nie pozwalało na żadne złe przypuszczenia lub obmowy. Była tylko bardzo światową, zajętą jedynie wizytami, wieczorkami, z zapałem i wytrwałością, starczącymi za najlepszy dowód jak także zupełnie uniknąć pragnie domowego zacisza. Sposobności do zabawy miała mnóstwo w tym zapadłym kącie, gdzie wszyscy, obawiając się nudów więcej niż spiekoty, szukają ciągłych rozrywek. Lecz wśród tego życia światowego i licznych zabaw, młoda kobieta okazywała się zawsze obwarowana chłodem, zawsze zamknięta w sobie, jakby daleka myślą... tak że przez te piętnaście miesięcy, mimo widocznego jej opuszczenia nikt wyraźnie się jej nie zalecał. Widziałeś ją dziś uśmiechniętą prawie figlarną... lecz wówczas!

— Nie mieli dzieci?— zapytałem, przerwawszy chwilę milczenia, budząc Eliasza ze wspomnień przeszłości; myślał, pewno o pierwszem spotkaniu z tą istotą wdzięczną i smętną i o tem, że wówczas marzył i wierzył, żeby ją pocieszyć i wrócić do życia...

— Nie — odparł — wszyscy myśleli, że to było powodem rozłąki i nieporozumienia małżonków; wielu mężczyzn żeni się, aby mieć syna i nie mogą darować zawiedzionej nadziei, tego jednak nie było w tym wypadku. Zaoszczędzę ci przytaczania najdziwaczniejszych przypuszczeń, których to małżeństwo było przedmiotem i w paru słowach opowiem ci, jak się właściwie rzeczy miały. Dowiedziałem się o tem znacznie później, lecz przeczuwałem prawdę od pierwszej chwili. Przedewszystkiem zadam ci jedno pytanie, a według odpowiedzi zobaczymy, czy uwierzysz, by podobne położenia istnieć mogły. Czy sądzisz więc, że mogą trwać długie nieporozumienia między osobami żyjącemi pod jednym dachem, jadającemi u jednego stołu, oddychającemi jednem powietrzem — między osobami połączonemi wspólnymi interesami, potrzebami i co więcej, kochającemi się?

— Czy w to wierzę? Wszak takie nieporozumienia bywają często powodem nieszczęścia i zguby rodzin całych! Ileż to razy się zdarza, że umierający ojciec przekonany jest o niewdzięczności syna, a ten syn znów cierpi nad niewytłómaczoną mu obojętnością ojca. A cóż dopiero w stosunku matki i córki, rodzeństwa między sobą! Skrytość, zamknięcie się w sobie, nieumiejętność okazywania swych uczuć, wreszcie bolesne i zupełne zamknięcie się duszy, nawet dla ukochanych, jest częstym zwykłym losem natur nieśmiałych i wrażliwych. Ileż złego, ile bólu możnaby uniknąć, gdyby dusze blizkich nam, były zawsze jasne i otwarte!

— I dodać można, że zamiast ułatwić to jasnowidzenie serc, miłość często zaślepia i utrudnia jeszcze niełatwe i bez tego zadanie,— odparł Eliasz z przekonaniem głębokiem.— Otóż nieporozumienie tylko rozdzielało Rodiera z żoną, a wina była obopólną. W pierwszych czasach po ślubie Rodier był chorobliwie, namiętnie, powiem nawet obelżywie zazdrosnym i podejrzliwym. Zranił ją tem do głębi, bo dumną była—a może też nie wiedziała, jakiem złem, jakiem zniszczeniem, jaką trucizną ponurą a straszną jest zazdrość w sercu mężczyzny! Stanęła oporem mężowi — i ona, jedna z najmniej zalotnych kobiet jakie znałem, stała się, a raczej udawała kokietkę na złość jemu. Jednak widocznie nieswojo było jej w tej roli. Mieszkali wówczas na prowincyi, otóż zdarzyło się, że raz na balu u prefekta tańczyła za wiele i przyjmowała od podejrzanego Rodierowi człowieka kwiaty, które później z niesmakiem wyrzucała.... Było to powodem do strasznych scen zazdrości; złość inżyniera wybuchła potokiem gorzkich słów, kto wie, może nawet brutalnych czynów! I w przystępie niemal szaleństwa, nie uwiadamiając żony, podpisał umowę na przeniesienie go do tego odległego syryjskiego portu. Porwał ją w przeciągu ośmiu dni — wyrwał z łona rodziny, przyjaciół, wywiózł zdala od kraju, aby ją tylko oddalić od urojonego rywala. Poszła za nim, lecz z jakiem oburzeniem, po jak bolesnej zamianie słów! Skrócę opowiadanie; lecz ty postaw się w położeniu tej kobiety, dumnej, przepełnionej żalem i oburzeniem na męża, którego mimo wszystko kochała — i tego mężczyzny, przekonanego, że żona kocha innego! Tutaj, setki mil zdala od Francyi, nie mógł być zazdrosnym o fakta, lecz do wściekłości pobudzał go jej cichy smutek, milczenie i jak mu się zdawało, głęboki, skryty żal. Ależ żal po czem, o Boże?! Nie wiedział, nie miał pewności i to go właśnie nurtowało. Zarzucają wam powieściopisarzom nadużywania takich moralnych samobójstw; niestety, są one w życiu częstszemi niżby się zdawało, choć może nie tak dobrowolnemi i świadomemi. Otóż właśnie robak taki toczył duszę człowieka, kochającego tę uroczą istotę i kochanego przez nią. Stawał się powoli nałogowym graczem i pijakiem, rzucał się w niebezpieczeństwa na złamanie karku!

(Dokończenie nastąpi).

i zawieszenia konstytucyi, to żadną miarą nie wolno o to posądzać d-ra Szustersicza, bo dla Słoweńców, jak oni zapewniają przy każdej sposobności, zachowanie konstytucyi i Rady państwa jest po prostu kwestyą żywotną.

Według wyłuszczonej powyżej metody *N. Fr. Presse* i *Narodnich Listów*, trzebaby także dowodzić, że p. Szustersicz należy do „spisku“, skoro dostarczył materyału do zmarnowania kilku posiedzeń Izby. Tymczasem i w tym razie z mównicą nie odsłonił się żaden przewrotny „tajny plan“, lecz działały jedynie nerwowe naprężenie, temperament, atmosfera parlamentarna, przesiąkła jeszcze elektrycznością po burzy obstrukcyjnej!

Akcya przeciw pojedynkom.

W ostatnich kilku miesiącach wszczęła się w rozmaitych państwach europejskich akcya zmierzająca do zwalczania pojedynku i wyrugowania go z życia współczesnego, jako rzeczy niezgodnej z zasadami religii, moralności i społecznego ładu. Inicyatorem tego ruchu międzynarodowego jest książę Alfons burboński, infant hiszpański. Stara się on pozyskać w każdym kraju ludzi wybitnych, wpływowych i energicznych, jako pierwszy zawiązek ligi antipojedynkowej, która ma z czasem coraz szersze zataczać kręgi i objąć wszystkie warstwy społeczne. Największe postępy dotychczas propaganda jego uczyniła we Francyi. Reprezentantem całego ruchu we Francyi jest p. Józef du Bourg. Za jego staraniem utworzył się tam komitet centralny, w którego skład wchodzą między innymi: wiceadmirał de Cuverville, b. szef sztabu jeneralnego, a obecnie członek senatu, kontradmirał Mathieu, kapitan fregaty hr. de Bourmont. Sekretarzami komitetu są jen. bar. de la Rocque, b. dyrektor artyleryi w ministeryum wojny i ks. Ludwik de Broglie, pierwszy dla propagandy w kołach wojskowych, drugi w arystokracyi paryskiej,— oraz p. du Bourg dla prowincyi. Komitet ten ogłosił odezwę, wzywającą wszystkich, którzy potępiają pojedynek, do przystąpienia do ligi. Celem przystąpienia proponuje komitet podpisanie poniżej przytoczonego oświadczenia — jakkolwiek forma ta nie jest obowiązkową. Oświadczenie owo opiewa, jak następuje:

„Podpisani oświadczają niniejszem publicznie, że zasadniczo potępiają pojedynek, jako instytucyę, która sprzeciwia się rozsądkowi i sumieniu. Obowiązują się oni propagować zarówno w życiu towarzyskiem jak i publicznem według sił swoich ruch, zmierzający do ostatecznego i zupełnego usunięcia pojedynku. Zdaniem ich, zarzucanie tchórzostwa temu, kto nie chce się pojedynkować, jest niesprawiedliwością i przesądem; przeciwnie uważają oni każdego, kto z przekonania wzbrania się stanąć do pojedynku, za człowieka nietylko honorowego, ale także odważnego, i mają dlań pełny szacunek. Zastrzegając sobie prawo chronienia się wszelką legalną drogą od obelg i żądania od nie zadośćuczynienia w miarę okoliczności, uważają podpisani jednak za rzecz nieodzowną utworzenie sądów honorowych, których decyzya rzeczywiście dałaby obrażonemu zadośćuczynienie, tak, iż nie byłoby potrzeby uciekać się na drodze wątpliwej, a niedozwolonej, z bronią w ręku.“

W wielu miastach francuskich potworzyły się już komitety ściślejsze, które zbierają podpisy i werbują zwolenników. Zwłaszcza stała się kwestya pojedynkowa aktualną we Francyi wskutek rozgłosu, jakiego nabrała tam afera Déroulède'a z Buffetem, zastępcą księcia Orleańskiego. Buffet oświadczył, że z powodów religijnych nie godzi się na instytucyę pojedynku, ale mimo to nie odmówił przyjęcia wyzwania, gdyż w tem upatrywałby uznania swego honoru.

Dziennik gandawski *Bien public* napisał z tego powodu, że p. Déroulède „woli stanąć w niewłaściwym stosunku do Kościoła, niż do ludzi bezmyślnych. Znaczy to mieć mało odwagi, co przecież p. Déroulède sam przyznaje“. Jak się zreszą później pokazało p. Buffet miał zamiar stanąć na placu boju i dać przeciwnikowi strzelać, ale samemu nie strzelać. Sprawa doznała niespodziewanego rozwiązania, gdyż w nocy z 14 na 15 marca obaj przeciwnicy otrzymali urzędowe wezwanie opuszczenia miasta Lausanne, gdzie miał się odbyć pojedynek, oraz terytoryum kantonu najpóźniej do $^1/_2 9$ rano, dlatego, że przybyli z oczywistym zamiarem wykonania czynu, sprzeciwiającego się ustawom krajowym. Wobec tego sekundanci spisali protokół, w którym orzekli, że sprawa jest czysto polityczna i nie dotyka honoru obu stron, zaczem uważa się ją za załatwioną. Okazało się tedy, — jak podnoszą zwolennicy ligi antipojedynkowej, — że sprawa honorowa może być załatwiona wskutek wkroczenia władz i bez użycia broni, że zatem pojedynek jest li tylko rzeczą mody. Cytują w tej mierze kalambur francuski, którego nie da się przetłómaczyć na inny język. „*On a bien raison d'appeler le duel un point d'honneur; car il n'y a point d'honneur, en effet, de se battre en duel*“ — powiedział marszałek ks. Luksemburski, zwycięzca z pod Fleurus i Steenkerken.

W Niemczech na czele ruchu antipojedynkowego stanął książę Karol zu Loewenstein — obecnie rozwinięto silną propagandę celem utworzenia komitetów. W Austryi, w której głośna sprawa nieprzyjęcia pojedynku przez margrabiego Tacoli i pochwalenia czynu tego przez hr. Ledóchowskiego, za co obaj zostali zdegradowani, przygotowała grunt do rozwoju idei antipojedynkowej.

Na zakończenie przytaczamy najważniejsze ustępy z listu ks. Alfonsa Burbońskiego do p. Józefa du Bourg, którym to listem zainicyował we Francyi ligę antipojedynkową.

„Niewątpliwie — pisze ks. Alfons — znacznie więcej jest ludzi takich, którzy w duchu uważają pojedynek za absurd i za rzecz nielicującą i dlatego pragną jego wyrugowania, niżli takich, którzy przekonani są o konieczności tej instytucyi. Ale brak łączności pierwszym nie pozwala się jawnie przyznać do tego, gdyż boją się stanąć wprost w przeciwieństwie do opinii publicznej. A jednak opinia ta wnetby się zmieniła, gdyby każdy z tych ludzi wystąpił z tem jawnie i się z każdą rzeczą, która dotyczy tej „mody“.

Autor listu wspomina następnie o głosach protestu, które się w Austryi odezwały z powodu sprawy margr. Tacoli i hr. Ledóchowskiego i tak pisze dalej: „Bardzo miłą było dla mnie wiadomość, że we Francyi żywo zainteresowano się tym wypadkiem i że także tam poczęto zbierać podpisy panów i pań na jakąś manifestacyę antipojedynkową. Bardzo to pięknie, a odwaga tych ludzi skutek swój odniesie. W gronie tem powstała myśl utworzenia międzynarodowego związku przeciw pojedynkowi. Jest to życzeniem mojem już oddawna, a sprawa Tacolego i Ledóchowskiego teraz daje pomyślny asumpt do jego zrealizowania. W świetnym artykule, zamieszczonym w *Reichspost* z d. 16 października, a wyszłym z pod pióra jednej z najwyższych osobistości w Austryi, pyta się autor: „Czyż ten przesąd, najnieszczęśniejszy ze wszystkich pozostanie także klątwa nowego stulecia?“ Prawa Boskie i ludzkie potępiają pojedynek. Piąte przykazanie mówi: „nie zabijaj“, a Kościół katolicki zabrania pojedynku pod karą ekskomuniki, nakładając ją nietylko na walczących w pojedynku, lecz także na świadków i wszystkich uczestników, tak, iż żadnemu katolikowi bezwarunkowo bić się nie wolno lub brać jakiegokolwiek udziału w pojedynku.

Ustawy cywilne i wojskowe we wszystkich państwach zabraniają pojedynkowania się. Prawie wszystkie kodeksy uważają pojedynek za zbrodnię i naznaczają nań najcięższe kary. Prosty rozum również nie uznaje pojedynku. A jednak wszystko to dotychczas nie zdołało wytępić go — co jest smutnym dowodem jak daleko sięgać może potęga przesądu. Najgłębsze przekonanie przeważnej większości ludzi skierowane jest przeciw pojedynkom — a tylko brak odwagi podtrzymuje go, owe tchórzostwo moralne, najuporczywsze i najbardziej pogardy godne ze wszystkich rodzajów tchórzostwa. Przemilcza się o swem zdaniu z obawy, że głos ten nie będzie pasował do reszty głosów. W liczbie tych to ludzi znajdują się obrońcy pojedynku, tego barbarzyńskiego zwyczaju, który rzekomo trzeba zachować, ażeby nie wymarła w świecie odwaga (!!)“.

„Sądzę — pisze książę w dalszym ciągu — że chwila stosowna nadeszła, ażeby wprowadzić w życie międzynarodowy ruch antipojedynkowy. Przedewszystkiem w każdym kraju kilku poważnych, energicznych i wpływowych ludzi powinno utworzyć tego rodzaju związek. We Francyi, w której każda dobra sprawa znajduje gorliwych i odważnych uczestników, niewątpliwie zjednoczenie nasze niebawem mieć będzie licznych członków.

Jego Eminencya kardynał Gruscha, arcybiskup wiedeński, podziękował mi pięknym listem z d. 2 września w imieniu całej ludzkości i w imieniu katolików. Obecnie zwracam się do Pana zarówno w imię ludzkości i prawdziwej cywilizacyi, jakoteż w imię zasad naszej religii. A że tu idzie o kwestyę ludzkości, należy spodziewać się, że także wielu, którzy nie podzielają naszych zasad religijnych, mimoto usiłowania nasze wesprze.

Zdaniem mojem należałoby we wszystkich warstwach Francyi ustanowić zastępców, a później pozyskiwać dla naszej ligi przedewszystkiem ludzi wielkiego świata, mężów wpływowych bez różnicy kierunku politycznego lub religijnego.

Mam to przekonanie, że z pomocą Bożą w kilku latach związek nasz liczyć będzie wielu zwolenników. A spełniając ten obowiązek chrześcijański, inaugurujemy zarazem nowe stulecie ważnym krokiem na drodze prawdziwego, godnego naszych czasów postępu“.

†

Ks. Izaak Mikołaj Issakowicz

arcybiskup lwowskiej archidyecezyi obrządku ormiańsko-katolickiego, zmarł dziś w poniedziałek, o godz. 10 minut 40 przed południem we Lwowie.

Ta wieść żałobna przejęła głębokim, serdecznym żalem całe miasto nasze, zgasł bowiem książę Kościoła, kochany miłością najszczerszą i najgłębszą, mąż świątobliwy, znakomity uczony i kaznodzieja, kapłan niezwykłych cnót, obywatel i patryota wielkich zasług. Śp. ks. arcybiskup urodził się w Łyścu w powiecie bohorodczańskim dnia 4 czerwca 1824, na kapłana wyświęcony w r. 1848, arcybiskupem, zamianowany przez Cesarza dnia 19 marca, prekonizowany dnia 3 lipca, konsekrowany i intronizowany dnia 27 sierpnia 1882. Zarówno jako wieloletni proboszcz ormiański w Stanisławowie, jak następnie jako arcybiskup lwowski zdobył sobie powszechny szacunek nawet u innowierców. Wybitne jego zasługi sprawiły, iż Cesarz nadał mu godność tajnego radzcy i ozdobił orderem żelaznej korony, Papież zamianował go swym prałatem i asystentem tronu papieskiego, liczne miasta galicyjskie, a w ich rzędzie i miasto Lwów, zamianowały ks. Issakowicza swym obywatelem honorowym.

Szczególną troskliwością otaczał zmarły książę Kościoła także Kółka rolnicze i wiele z ogromnym pożytkiem dla nich pracował. Polska literatura kaznodziejska ma do zawdzięczenia zmarłemu olbrzymią, prześliczną i niezmiernie cenną spuściznę, jakoto: „Kazania o Męce Pańskiej“, wielkie dzieło pt. „Kazania i nauki“, „Ojcze nasz“ i inne. Ubodzy czcili ks. Issakowicza jako przedziwnie dobrego i szczodrego przyjaciela i opiekuna; on bowiem, sam bardzo biedny, odmawiał sobie najprostszych wygód, byle dziełami miłosierdzia łagodzić choć chwilowo nędzę bliźniego. Liczne stowarzyszenia, a zwłaszcza stowarzyszenia młodzieży cieszyły się gorącą opieką ze strony ks. Issakowicza; tam w gronach ukochanej młodzieży zmarły arcybiskup swemi zawsze słodyczą serdeczną zaprawionemi radami i przemówieniami, siał zdrowe ziarno moralności i cnót obywatelskich. Przed trzema laty kraj cały słał do stóp jego tronu najszczersze hołdy z powodu 50-letniego jubileuszu kapłaństwa ks. Issakowicza. Był to szereg przepięknych manifestacyj, w których uczestniczyły z jednaką skwapliwością wszystkie bez wyjątku stany, bo wszyscy znali tego świątobliwego starca, wszyscy otaczali go czcią najgłębszą, wszyscy w największem skupieniu słuchali jego światłych, a miłością ewangeliczną tchnących słów.

Zgon ks. Arcybiskupa nastąpił wprost niespodziewanie. Sędziwy arcypasterz do niedawna był jeszcze zupełnie zdrów, a jego pogodny, złoty humor nawet nie pozwalał przypuszczać, by katastrofa groziła i nastąpiła tak nagle.

Ks. arcybiskup Issakowicz zachorował w niedzielę o godz. 5 rano nagle i bardzo niebezpiecznie. Najczcigodniejszy Arcypasterz był chory od dwóch tygodni, tj. od chwili wykrycia malwersacyi w Banku ormiańskim; mimo jednak długotrwałej bezsenności stan dostojnego pacyenta nie budził poważnych obaw. Przez cały ten czas ks. arcybiskup był niezmiernie przygnębiony sprawą owego Banku, bardzo często rzewnie płakał i ustawicznie przed swem otoczeniem zwierzał się, iż trapi go myśl, czy przypadkiem nie on może zawinił moralnie w tych nieporządkach, czy nie na nim ciąży obowiązek naprawienia złego. Zresztą jednakże ks. arcybiskup nie skarżył się na swój stan zdrowia, często przesiadywał w fotelu, a nawet niekiedy przechadzał się po swym pokoju. W nocy z soboty na niedzielę ks. arcybiskup po raz pierwszy spał dobrze, a gdy wczoraj o godz. 4 rano się zbudził, czuł się rzeźwiejszym. Nagle o godz. 5 rano uczuł ogromną duszność w piersiach. Posłano natychmiast po dra Sobolewskiego, który stwierdził atak sercowy i zapisał lekarstwo, a choremu po jego zażyciu polepszyło się. Atoli o godz 11 przed południem dostał ks. arcybiskup drugiego ataku sercowego. Wówczas zażądał spowiednika. Spowiednikiem ks. arcybiskupa jest ks. kanonik Wojdag. Chory wydał polecenie, ażeby na wypadek, jeżeli ks. Wojdag jest zajęty w kościele, sprowadzono ks. kanonika Teodorowicza. W istocie ks. Wojdag głosił właśnie podówczas kazanie, udano się tedy do ks. Teodorowicza, lecz on na wiadomość o groźnym stanie zdrowia ks. Arcybiskupa sam, idąc do pałacu arcybiskupiego, dostał ataku sercowego; musiano go więc odprowadzić do jego mieszkania, a zawezwać ks. Wojdaga; on tedy przerwał kazanie i natychmiast pospieszył do ks. arcybiskupa.

Ks. Issakowicz wyspowiadał się i przyjął Komunię św., poczem jął żegnać się ze wszystkimi, błogosławił i w serdecznych słowach głosem, przerywanym łkaniem oznajmił, że wszystkim wszystko przebacza i nawzajem prosi o przebaczenie. Z powodu wysiłku i wzruszeń pacyenta, tętno coraz bardziej słabło, przeto konsylium, złożone z drów Gluzińskiego, Merczyńskiego, Borzęckiego i Sobolewskiego zarządziło wstrzykiwanie kamfory dla podtrzymywania funkcyi serca. To choremu pomogło, lecz również nie na długo. O godzinie 5-tej po południu ks. arcybiskup uczuł się znowu gorzej, upadek sił był coraz znaczniejszy. Duszność znów się zwiększyła, a konsylium, które się zebrało znów o godz. 9 wieczorem, znalazło pacyenta o wiele gorzej, aniżeli przed południem. Noc całą spędził ks. arcybiskup bezsennie, modlił się, rozmawiał z trudem z kanonikami, zgromadzonymi u jego łoża, to znów zapadał w odrętwiałość, jednakże ani na chwilę nie stracił przytomności. Dziś rano ks. arcybiskup czuł się nieco lepiej.

Niestety były to ostatnie błyski gasnącego żywota. Drobne ataki następowały jeden po drugim, mimo to chory nie tracił przytomności. Koło godz. 9 odwiedził ks. arcybiskupa p. namiestnik Piniński. Chory prawie kwadrans z nim rozmawiał. O godz. 10 m. 30 nastąpił paraliż, wskutek czego chory utracił mowę, a w 10 minut potem wyzionął ducha.

* * *

Ks. arcybiskup pozostawił rozporządzenie ostatniej woli, w którem żąda, ażeby pochowano go zupełnie skromnie, jak żebraka, by nie wygłaszano żadnych mów, ani nie składano wieńców, by pogrzebem zajęło się Tow. św. Józefa z Arymatei.

Zmarły nie posiadał absolutnie żadnego majątku, pozostawił zaledwie kilkanaście guldenów gotówki.

* * *

Na wieść o niemocy ks. Issakowicza, do łoża chorego pośpieszyli wczoraj ks. arcybiskup Bilczewski, ks. metropolita Szeptycki, osobisty przyjaciel ks. Issakowicza ks. arcybiskup Hryniewicki, ks. biskup Weber i wielu innych dygnitarzy duchownych. Ks. arcybiskup Bilczewski dwukrotnie odwiedzał pacyenta i zatelegrafował do Rzymu z prośbą o błogosławieństwo papieskie dla sędziwego księcia Kościoła.

* * *

Prezydent miasta Lwowa zwołał na jutro posiedzenie delegatów, by powziąć uchwałę co do sposobu uczczenia pamięci ks. arcybiskupa Issakowicza, jako honorowego obywatela miasta. Z gmachów ratuszowego, sejmowego, Zakładu im. Ossolińskich i wielu innych powiewają żałobne chorągwie.

KRONIKA.

Lwów 29 kwietnia.

Wiadomości urzędowe. W państwowej służbie budownictwa zamianowani zostali starszymi inżynierami inżynierowie: Leon Krobicki, Wiktor Poźniak, Ludwik Regiec, Władysław Piżl, Ambroży Bałtarowicz, Teofil Dujanowicz i Stanisław Wójcicki, inżynierami zamianowani adjunkci budownictwa: Adam Mozdyniewicz, Antoni Gończarczyk, Szymon Pruszyński. Józef Jarosławiecki, Michał Morawiecki, Władysław Skoczyński, Antoni Korasiewicz, Karol Gerstinger, Kazimierz Rogoziński i Eugeniusz Malisz.

Koło polskie przeciw Neue Freie Presse. Na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego zwrócił p. Wodzicki uwagę na to, że *Neue Freie Presse* zamieściła jakieś pismo anonimowe o stosunkach panujących w Kole polskiem i dodała, że pismo to pochodzi od jednego z członków Koła polskiego. W piśmie tem poruszono jeszcze raz sprawę ostatnich wyborów do komisyi parlamentarnej Koła polskiego, w których, jak wiadomo, otrzymał p. Romanowicz w pierwszem głosowaniu 18, a w drugiem 15 głosów i dodano, że w akcyi tej kierującą rolę odgrywał p. Kozłowski jako przeciwnik frakcyi p. Jaworskiego. Owóż p. Wodzicki stwierdził, że list ten nie pochodzi od żadnego z członków Koła polskiego, a *Neue Freie Presse* przez ogłoszenie go, jakkolwiek wiedziała o tem, że jest fałszywy, chciała tylko siać niezgodę w łonie Koła. Po długiej dyskusyi uchwaliło Koło polskie rezolucyę tej treści, że wszystko, co zawierało owo pismo, ogłoszone w *Neue Freie Presse*, jest nieprawdą.

Wystawa kwiatów. W sobotę w pałacu sztuki na placu powystawowym otwarto krajową wystawę wiosenną, urządzoną przez Towarzystwo zawodowych ogrodników we Lwowie. Jest ona nader gustownie urządzoną, miłą dla oka i obfitą w piękne i rzadkie okazy. Wczoraj w południe komisya znawców rozdzieliła między wystawców następujące nagrody:

Firma ogrodnicza W. Starcka otrzymała dyplom honorowy za hodowlę roślin, wielki medal złoty za wiązanki i bukiety, jakoteż za cyklameny, gwoździki, pelargonie angielskie, róże i krzewy pędzone; mały medal złoty za amarylis, hyacenty i araucarie; medal srebrny rządowy za lewkonie i jarzyny; wielki medal srebrny za azalie, rododendrony, scarlette, cinerarie i laki. M. Woliński otrzymał dyplom honorowy za ogólną dekoracyę; dyplom uznania za wiązanki; mały medal złoty za azalie, hiacynty i krzewy pędzone; srebrny medal rządowy za gwoździki; wielki medal srebrny za azalie pontica, ceklameny, cynerarie i za ubranie stołu. Antoni Klimowicz i syn otrzymali dyplom uznania za ogólną działalność na polu ogrodnictwa; wielki medal złoty za wiązanki kwiatów; mały medal złoty za pędzone krzewy i róże; wielki medal srebrny za azalie, hiacynty, araucarie, primula Sieboldi.

Nadto otrzymali wszyscy trzej wyżej wymienieni wystawcy i po jednym małym medalu srebrnym i bronzowym. Dalej otrzymali małe medale srebrne ogrodnicy: A. Piotrowski z Czerniowiec za cyklameny, a W. Pazurkiewicz z Tarnowa za lewkonie. Ks. A. Sapieha wielki medal srebrny za grupę kwiatów, za wielki egzemplarz azalij i primula acaulis. J. Szychowski medal wielki srebrny za wysokopienne róże, a drugi taki sam medal za citisus albidus. P. Bodnar z Przemyśla wielki medal złoty za wiązanki świeżych kwiatów, zaś wielki medal srebrny za wiązanki z surowych kwiatów i taki sam medal za bzy. Za warzywa dostała w nagrodę szkoła zjedn. Towarzystwa dla pszczelnictwa i ogrodnictwa w Zamarstynowie srebrny medal rządowy, W. Gold w Krasiczynie wielki medal srebrny, a W. Kuchta w Ostrowie list pochwalny. Medale bronzowe dostali pp. J. Kawecki za rysunki kobierców kwiatowych i M. Jankowski za zbiór nasion.

Nadto otrzymali wielkie medale srebrne pomocnicy w zawodzie ogrodniczym u firmy Starcka: J. Baran i M. Skorybski, u Klimowicza: Franciszek Data, u Wolińskiego: panna Iraszek. W końcu za wyroby ogrodnicze blacharskie otrzymał p. M. Smoleński mały medal srebrny.

Dama na walnem zgromadzeniu Towarzystwa akcyjnego. Onegdaj odbyło się w Krakowie walne zgromadzenie akcyonaryuszy Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, na którem przedłożono doroczny bilans i sprawozdanie z czynności w roku ubiegłym. Gdy właśnie debatowano nad tem sprawozdaniem, weszła do sali obrad jakaś dama i chciała zająć miejsce pomiędzy akcyonaryuszami. Pojawienie się tej damy w sali wywołało niemałe zdziwienie wśród zebranych, gdyż nie było jeszcze w Galicyi wypadku, ażeby kobiety uczestniczyły w walnych zebraniach Towarzystw akcyjnych, a nadto wielu akcyonaryuszy nie znało tej pani i nie wiedziało, jaki cel ma jej zjawienie się w sali obrad. Jeden z urzędników bankowych zwrócił uwagę przybyłej pani, że nie może brać udziału w zgromadzeniu, wobec czego ona wyszła do przyległego pokoju, a za nią wyszedł członek rady zawiadowczej Banku hr. Andrzej Potocki i miał z nią długą rozmowę. Teraz dowiedziano się, że ową damą jest pani Józefa z Syroczyńskich Rayska, małżonka poddanego tureckiego p. Rayskiego, który w listach otwartych wytoczył był przeciw Bankowi dla handlu i przemysłu bardzo ciężkie zarzuty. P. Rayski nabył bowiem na Węgrzech tuż na granicy Galicyi wielkie dobra Świdnik, nie mając dostatecznej gotówki. By podnieść ich rentowność, zaczął robić rozmaite wkłady i ulepszenia, lecz nie mógł ich pokończyć dla braku funduszów i zachodziło niebezpieczeństwo, że dwa banki peszteńskie, mające na Świdniku zaintabulowane swoje pretensye, wystawią te dobra na licytacyę. Owóż p. Rayski zwrócił się do galic. Banku dla handlu i przemysłu z prośbą, aby go uratował od ruiny, przedstawiając, że suma 80.000 koron wystarczy do przeprowadzenia gruntownej sanacyi. Bank wszedł z nim w układ, pospłacał najbardziej uciążliwe długi i objął Świdnik w zarząd. W jakiś czas potem rozpoczęły się spory między zarządem Świdnika, wyznaczonym przez Bank, a p. Rayskim, a wskutek tego p. Rayski zaczął w listach otwartych zarzucać Bankowi, że go rujnuje, że posłał do Świdnik jako swego zarządzcę niejakiego Hirscha, który gospodaruje jak najgorzej, że wyprowadzono p. Rayskiego w pole przez to, iż dano mu do podpisania kontrakt węgierski, którego on nie rozumiał itp. Owoż widocznem było, że p. Rayska przyszła na zgromadzenie w tym celu, aby upomnieć się o wrzekome krzywdy swoje i swego męża. Jakoż gdy posiedzenie na nowo otwarto, zażądał dr. Paszkowski wyjaśnienia, jak się ma właściwie ta sprawa pp. Rayskich.

Wyjaśnień tych udzielili pp. Andrzej Potocki, Leszek Wiśniewski i Karol Czecz, a pokazało się z nich, że skargi pp. Rayskich są w każdym razie przesadzone i że Bank dla handlu i przemysłu wcale ich nie skrzywdził, a nieporozumienie istniejące między Bankiem a pp. Rayskimi chciał załatwić w drodze sądu polubownego, lecz sam p. Rayski uniemożliwił takie załatwienie sprawy. Kontrakt z p. Rayskim spisano w Krakowie, ale zawarty on musiał być w Bardyowie przed notaryuszem węgierskim. Znał więc p. Rayski kontrakt i nieprawdziwem jest twierdzenie, że przedłożono mu go w węgierskim języku, którego nie rozumiał, polski bowiem tekst kontraktu przełożono na język niemiecki. Na majątku Świdnik ciążyły długi banku hipotecznego peszteńskiego, agrarnego banku peszteńskiego i pani Syroczyńskiej, matki pani Rayskiej; majątek był wystawiony na licytacyę i znajdował się w ręku sekwestra. Bank zobowiązał się spłacić najpilniejsze długi, które według p. Rayskiego wynosić miały 80.000 koron, tymczasem trzeba było wyłożyć 112.000 koron. Bank objął administracyę, urządził tartak i miał objąć eksploatacyę lasów z tym wszakże głównym warunkiem, że będzie przeprowadzoną częściowa parcelacya pewnych odleglejszych parcel gruntowych, gdyż tylko taka parcelacya mogła doprowadzić do spłaty długów i uratowania dla państwa Rayskich około 2000 morgów ziemi. P. Rayski wskazał też sam jako swego męża zaufania p. Hirscha, administratora tartaku. Bank zgodził się na to, nie znając p. Hirscha; wkrótce wszakże zaczęły się nieporozumienia między p. Rayskim a Hirschem, ponieważ p. Hirsch nie chciał akceptować asygnacyi p. Rayskiego. Wskutek skarg p. Rayskiego, Bank wysłał do Świdnika człowieka nader fachowego i nieposzlakowanego, p. Stanisława Jarochowskiego, ale ten oświadczył wkrótce, że z p. Rayskim rządzić nie może. P. Jarochowski stwierdził na miejscu i sprawdził, że parcelacyę można było przeprowadzić w nader korzystnych dla państwa Rayskich warunkach. P. Rayski wszakże uniemożliwił parcelacyę swojem zachowaniem się, buntowaniem chłopów, odmawianiem dzierżawców; gdyby był pozwolił działać p. Jarochowskiemu, dzisiaj cała sprawa byłaby uregulowana i majątek uratowany. Ponieważ p. Rayski uniemożliwił parcelacyę, więc Bank cofnął się od administracyi, a dzisiaj majątek oddany jest sekwestrowi a licytacya rozpisana.

Po tem wyjaśnieniu uznano sprawę za załatwioną i zgromadzenie akcyonaryuszy nie zajmowało się nią już więcej.

Sprawa petersburskiego Kraju. Niedawno temu pisaliśmy o wydanej w Krakowie broszurce pt. „Zasługi petersburskiego *Kraju*“, której autorowie chcieli zdyskredytować redakcyę *Kraju* w opinii publicznej, zarzucając jej niesłusznie, że chce się przypodobać rządowi rosyjskiemu swoją ugodową polityką. Na poparcie tego zarzutu przytoczyła broszura memoryał, wręczony rządowi rosyjskiemu przez redakcyę *Kraju* w r. 1892, w którym redakcya zacytowała wszystkie artykuły *Kraju*, zwalczające polski szowinizm narodowy. Memoryał ten nazwali autorowie broszury „dobrowolną spowiedzią *Kraju* z jego rusyfikacyjnej działalności“, lecz okazało się, że rzecz ma się inaczej, bo oto redakcya *Kraju* wyjaśniła, że memoryał ten był tylko konieczną obroną przeciw machinacyom Hurki, który chciał zamknąć *Kraj*, jako pismo szkodliwe dla państwowych interesów rosyjskich, a więc ze względów wprost przeciwnych tym, jakie zarzucają teraz *Krajowi* jego wrogowie. Autorowie broszury wiedzieli bardzo dobrze o tym fakcie, a mimo to tendencyjnie o nim zamilczeli, dając tem najlepszy dowód złej wiary, z jaką działali. A oto teraz w nowym numerze *Kraju* znajdujemy oświadczenie redakcyi, które jeszcze bardziej demaskuje złą wolę autorów broszury. Mianowicie po porównaniu memoryału, zacytowanego w krakowskiej broszurze w tłómaczeniu polskiem z rosyjskim oryginałem memoryału, wręczonego w r. 1892 rządowi, pokazało się, że przekład polski różni się w znacznym stopniu i w wielu ważnych miejscach od oryginału i dlatego też uważać go trzeba za falsyfikat.

Poseł Krempa pod zarzutem napadu rozbójniczego. *Gazeta Narodowa* donosi: Do prokuratoryi państwa i sądu krajowego w Tarnowie oraz do sądu powiatowego i starostwa w Mielcu, wniesiono na Franciszka Krempę, posła na Sejm i do Rady państwa i na kilkunastu innych włościan skargę o napad rozbójniczy. Rzecz cała przedstawia się, jak następuje: Dnia 10 kwietnia br. Stanisław Rusinowski, bogaty kupiec z Radomyśla pod Tarnowem, wracał wózkiem z Baranowa nad Wisłą do domu. Po drodze, we wsi Padwi, Rusinowski, chcąc się posilić, wstąpił do sklepiku Kółka rolniczego. Zaraz potem kilku włościan zbliżyło się do parobka, siedzącego na koźle wózka i zaczęło go rozpytywać, skąd, dokąd i jaką drogą jedzie Rusinowski. Otrzymawszy od parobka wiadomości, które mieć chcieli, większość ich poszła gromadnie drogą ku Radomyślowi i zaczaiła się koło cmentarza padewskiego. Po dłuższym czasie, gdy Rusinowski tamtędy przejeżdżał, wypadli z kryjówki i chcieli zatrzymać konie. Parobek jednak zaciął w tej chwili konie, które wyrwały się z rąk przytrzymujących je już za uzdy opryszków i popędziły naprzód. Napastnicy zaczęli gonić jadących, a później rzucać za nimi kamieniami. Dwa z nich trafiły Rusinowskiego w głowę, ciężko go raniąc. Trzeci ugodził go w plecy. Relacya lekarza stwierdza, że jedno z tych uderzeń byłoby niechybnie śmiertelnem, gdyby kamień nie ośliznął się po czaszce. Ów Rusinowski bogaty kupiec, zajmuje się głównie handlem wołami i zawsze ma kilkanaście tysięcy zł. przy sobie. Napastników było z górą dziesięciu, Rusinowski poznał z nich pięciu, a między nimi wymienił z największą pewnością i posła Franciszka Krempę z Padwi.

Wiec przemysłowców budowlanych odbył się wczoraj w ratuszu i trwał przeszło cztery godziny. Radzono nad ogólnym zastojem budowlanym, mówiono o budowie kanałów wodnych i kolei, o potrzebie założenia Banku komunalnego dla 30 większych miast, by miały dogodne źródło funduszów na inwestycye, o potrzebie pobudowania w całym kraju koszar dla żandarmeryi i innych realnych kwestyach. Referaty zakończone były szeregiem rezolucyj do rządu i do posłów polskich, a wiele z tych rezolucyj, zaprawionych sosem socyalistycznym, traktuje o pogardzie dla Koła polskiego, o potępieniu dla jego polityki etc., a zakończone jest wywodami na temat bezpośredniego, tajnego i równego prawa głosowania.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę dyrektora męskiego seminaryum nauczycielskiego w Sokalu w VII randze; termin do końca maja. Rady szkolne okręgowe w Chrzanowie Jaśle, Brzeżanach i Strzyżowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do końca maja.

Biblioteka uniwersytecka we Lwowie otrzyma już wkrótce nowy osobny gmach. Minister nareszcie zatwierdził plan budowy.

Procesy teatralne. W tych dniach odbędzie się rozprawa apelacyjna w sporze między dyrektorem teatru p. Pawlikowskim a tenorem p. Myszugą. P. Pawlikowski zażądał odszkodowania 25.000 K. od p. Myszugi, a p. Myszuga 2.000 K. tytułem zaległego honoraryum za występy przed znaną awanturą między nim a kapelmistrzem Celanskym. Rozprawę odroczono do piątku w celu przesłuchania także p. Celansky'ego. — Dnia 7go bm. odbędzie się znowu proces p. Celansky'ego przeciw p. Pawlikowskiemu o odszkodowanie za zerwanie kontraktu.

Nieostrożna akcya. W Krakowie odbył się w sobotę wiec młodzieży uniwersyteckiej krakowskiej z szalonym programem wyrażenia potępienia młodzieży uniwersytetu warszawskiego za to, że nie przyłącza się do demonstracyj na uniwersytetach rosyjskich. Po długiej dyskusyi zwyciężyło przecież zapatrywanie prawdziwie rozumne i patryotyczne i odstąpiono od zamiaru wyrażania jakiejkolwiek enuncyacyi młodzieży warszawskiej.

Kawior szwedzki. Niejaki Koschade z Hamburga poleca w ogłoszeniach swój „kawior szwedzki“. Analiza wykazała, że jest to mięszanina karpiej ikry, czarnej farby drukarskiej, sproszkowanego węgla i plewki ze śledzia. Policya hamburska przedsięwzięła środki energiczne, aby zapobiedz sprzedaży tego „specyału“.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Marya Jakubowicz z Puźnik koło Chocimierza (z prośbą do N. M. P. o oddalenie wszelkiego złego i wzięcie w opiekę całej bliższej i dalszej rodziny) 10 K.; J. Ł. z Zaborza 8 K.; F. Prokopowicz z Krasnostawiec koło Śniatyna (z prośbą do N. M. P. o zdrowie dla matki) 5 K.; Dębska z Burdiakowiec koło Skały (na Mszę św. dziękczynną za odwrócenie ciężkiej choroby) 4 K.; Z. Rucka z Kokutkowiec (z prośbą o wysłuchanie modłów) 4 K.; N. N. z Łańcuta (z gorącą prośbą o wysłuchanie modlitwy i pocieszenie) 3 K.; W. E. z Sosolówki (z podziękowaniem N. M. P. za

otrzymaną łaską i z prośbą o dalszą opiekę) 3 K.; Tekla Maciejowska z Paleśnicy 2 K.; Z. J. z Sambora (z prośbą do N. M. P. o uzdrowienie Pawła) 2 K.; J. P. ze Lwowa (na intencyę wysłuchania prośby) 2 K.; J. Kowalski z Kamienicy górnej (z prośbą do N. M. P. o łaskę i błogosławieństwo dla całej rodziny) 1 K. 90 gr. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **6.321 K.**, czternaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 4 pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, w poł. +16 R. Bar. 766. Spada. Pogodnie.

Temu już jest wszystko jedno. — Straszną mamy wiosnę, panie Pafnucy! — Mój panie drogi, ja od piętnastu lat jestem żonaty, więc mnie już jest wszystko jedno...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Młodość" Halbe'go. We wtorek po raz 1-szy „San-Toy" czyli „Gwardya cesarska", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. We środę „San Toy". We czwartek „San Toy". W piątek ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3 maja „Powrót posła", komedya w 3 aktach J. U. Niemcewicza; zakończy „Halka", akt 1-szy opery St. Moniuszki z panną Esten w partyi Halki.

Literatura i sztuka.

Z teatru. W sobotę odegrano po raz pierwszy słynną 3-aktową sztukę Maksa Halbego pod tyt. „Młodość". Sztuka ta napisana już dość dawno zyskała sobie duży rozgłos, a to nietylko dzięki swoim zaletom literackim, lecz także dzięki temu, że jakiś czas zakazywano ją grania, a cenzura zamykała przed nią podwoje teatrów. Dziś jednak uprzedzenie to zniknęło i „Młodość" Halbego grają wszędzie, bo przekonano się, że sztuka ta jest z pewnością o połowę mniej drażliwą niż np. „Romeo i Julia" Szekspira, której się przecież nikt nie gorszy. U nas wystawienie sztuki Halbego spotkało się również z nieprzychylnem uprzedzeniem wielu osób, które jednak miało swe główne źródło w pobudkach narodowych i religijnych: mniemano bowiem, że autor w kilku punktach swej sztuki chciał szykanować narodowość polską oraz katolickie duchowieństwo. Skrupuły te były nieuzasadnione, gdyż autor tam, gdzie potrącał o kwestyę narodowościową, dawał tylko lokalne kolorunki — rzecz dzieje się na Szląsku pruskim — jeżeli zaś jednego katolickiego duchownego przedstawił w trochę ujemnem świetle, to drugiego skreślił bardzo sympatycznie i w ogóle miał w swej sztuce na oku tylko cele artystyczne, a żadne uboczne. Aby jednak nikt nie miał powodu do użalania się, grano u nas sztukę z opuszczeniem w niej kilku mało znacznych ustępów, i w tej formie nie będzie już ona razić nikogo.

Jak się rzekło, sztuka Halbego jest apoteozą młodości, uwielbieniem tych sił natury, które w wiośnie życia budzą się do rozkwitu, rozrastają się bez rozwagi, gwałtownie, a nawet egoistycznie i nieraz gubią się same nadmierną swoją bujnością. Takiemi dziećmi natury są Anusia (pani Bednarzewska), siostrzenica wiejskiego proboszcza Hoppego (p. Roman), hoża, wesoła dziewczyna, doskonały materyał na przyszłą żonę i matkę, — i Janek Hartwig (p. Nowacki) jej kuzyn, chłopak, który dopiero co ukończywszy niższe szkoły, rwie się do szerokiego życia i marzy o tem, jak to on wstąpi na uniwersytet i będzie swobodnie używał pięknego świata. Oboje charakteryzuje doskonale westchnienie Anusi: „Ach, jak to dobrze, że te nieznośne lata dziecinne już minęły!"

Janek przybywa na wakacye do swego wuja proboszcza Hoppego, który wychowuje Anusię. W tot rozwija się między obojgiem młodymi namiętna miłość, a ponieważ oboje jeszcze nigdy nie mieli ze sprawami erotycznemi do czynienia i nie nauczyli się stać na straży swoich popędów, więc też nieostrożnie brną dalej na oślep w szale wzajemnego pociągu. Ten stan podnieca z jednej strony wyrozumiałość wuja Hoppego, który sam wiele przebywszy w życiu, mimo starości zachował serce młode i przy Jasiu i Anusi zapala się ich wesołe [illegible] z tych [illegible], z drugiej strony surowość młodego wikarego Sikorskiego (p. Chmieliński), który z całą energią [illegible] się w fanatycznej ascezie, nieświadomie kocha się w Anusi [illegible] erotyczne [illegible] chcąc ochronić ją [illegible], namawia ją [illegible], żeby odpokutować za grzechy swej matki. — Tu bowiem trzeba dodać, że Anusia jest naturalną córką siostry proboszcza. Sikorski ma nad Anusią ogromny wpływ suggestyjny, Anusia czuje, że gdy Janek odjedzie, wikary zrobi z nią co zechce, instynktownie więc ratując się przed nim, błaga Janka, żeby został przy niej, wreszcie sama mu się rzuca w objęcia. [illegible] sytuacyę [illegible] bezradnie [illegible] plany w [illegible] pozostać przy wuju, uczyć się gospodarstwa i ożenić się z Anusią.

Schadzkę nocną Janka i Anusi podpatrzył przyrodni brat Anusi, złośliwy kretyn Amandus (p. Wysocki), w którym siły młodości wyładowują się w sposób biegunowo przeciwny jak u Sikorskiego: podczas gdy tam idą one całkowicie na ascetyczne życie mistyczne, to u Amandusa rozprężają się na zupełnie instynkta zwierzęco-ludzkie. Amandus jest łakomy, złośliwy, żądny zniszczenia, a przytem zazdrosny. Z nienawiści do Janka wyjawia on wszystko, co widział, Sikorskiemu, Sikorski zaś donosi to proboszczowi. [illegible] młodych, [illegible], żeby Janek natychmiast wyjechał na uniwersytet [illegible] od czasu [illegible] daje im [illegible] strzelbą [illegible] Anusia [illegible] ukochanego [illegible] żadnej [illegible] i aby [illegible] daje rozwiązanie.

[illegible] odzianie, [illegible] zasadniczo [illegible] pierwiastków [illegible] zakończyć. [illegible] a potem [illegible], nie [illegible] autor [illegible] kierunku [illegible] sym- [illegible] przeciętnych [illegible] u niego w samem uchwyceniu tematu pewna sentymentalność. Trzeba wyjaśnić, że sztuka Halbego pisaną była w czasie, kiedy w Niemczech rozkwitał naturalizm w dramaturgii, kiedy Holz, Schlaf i Hauptmann próbowali nowych dróg, a za nimi jako najbardziej utalentowani ich naśladowcy szli Hirschfeld i Halbe. Otóż ta druga „Sturm- und Drang periode" w niemieckiej literaturze, lub jak ją nazywano „Jungdeutschland" odznaczała się nietylko realistycznem opracowaniem tematów, lecz także tem, że w przedstawianiu zwłaszcza miłości kładziono zbytnią wagę na jej stronę fizyczną i pod tym względem wpadano właśnie w drugi extrem, a nawet za przykładem Zoli w pewną naturalistyczną sentymentalność, niezgodną z warunkami rzeczywistego życia. I tak n. p. w danym wypadku możnaby się posprzeczać z autorem na ten temat, że jeżeli chciał przedstawić młodość w miłości, to nie wybrał do tego typowej formy. Typową formą pierwszej miłości młodocianej są bowiem raczej „Romantyczni" Rostanda, gdyż młodość — w sferach inteligentnych naturalnie — lubuje się w t. zw. idealnej miłości, i kocha raczej głową niż sercem, a tylko w wyjątkowych okolicznościach dzieje się tak, jak w sztuce Halbego.

O wykonaniu sztuki można napisać same tylko pochwały. P. Nowacki pojął Janka zupełnie według intencyi autora: jako dzielnego chłopca, w którym życie i młodość tryska wszystkimi porami a który jest doskonałym materyałem na przyszłego „bursza". W grze p. Nowackiego była taka szczerość i prawda naturalna, że po prostu zachwycał widzów; to samo trzeba także powiedzieć o jego partnerce pani Bednarzewskiej, której artyzm i temperament wprawdzie w rolach silnie dramatycznych niezupełnie jest odpowiedni, ale za to w tego rodzaju rolach, jak Anusi, wywiera wielki urok i ma w sobie bardzo dużo poezyi. Roli Anusi możemy jej stanowczo powinszować. Świetnie grali także pp. Roman, Chmieliński i Wysocki. P. Chmieliński w roli Sikorskiego był cokolwiek pod względem charakterystyki za starym; wyglądał na człowieka lat czterdziestu i kilku, gdy tymczasem jako wikary powinien był mieć lat dwadzieścia i kilka, za zasługę jednak poczytać mu można to, że wybrnął z dużych trudności, jakie przedstawia rola Sikorskiego i dał postać bardzo nawet sympatyczną. Teatr był dość pełny.

* **Koncert.** Zapał i wdzięczność, jakie obudziło we wszystkich miłośnikach muzyki we Lwowie wykonanie niedawne IX Symfonii Beethovena, skłoniły dyrektora Sołtysa do powtórzenia jej na wczorajszym koncercie Towarzystwa muzycznego. Publiczność i tym razem zapełniła salę po brzegi, rozumiejąc, że dzieło tej miary, jakkolwiek energią i czarem swym już za pierwszym razem porywa, jednak całą swą niezrównaną piękność, która cechuje każdy takt partytury, odsłania dopiero po dokładnem poznaniu go i kilkakrotnem wysłuchaniu. Zapał, jaki ożywiał dyrektora Sołtysa, zarówno gdy z niezmordowaną starannością przygotowywał orkiestrę, chóry i solistów do koncertu, jakoteż podczas dyrygowania, udzielił się także wykonawcom i publiczności, czego wyrazem były żywe oklaski i niekłamane oznaki uznania. Po pierwszej części Symfonii zgotowano p. Sołtysowi piękną owacyę. Prof. Kadyi, skrzypek amator i członek orkiestry Towarzystwa muzycznego, wygłosił parę serdecznych słów gorącego uznania dla dyrektora Sołtysa i w imieniu członków Towarzystwa, którzy pragną w ten sposób utrwalić pamięć wykonania we Lwowie tak wielkiego dzieła, jak IX Symfonia Beethovena, wręczył dyrektorowi Sołtysowi batutę hebanową w srebro oprawną. Prócz tego wręczono p. Sołtysowi piękny wieniec laurowy. Huczne oklaski publiczności towarzyszyły tej owacyi. P. Sołtys podziękował wzruszony, poczem odegrano następne trzy części Symfonii. Pochwały, jakie wyraziliśmy zarówno orkiestrze jak chórom i solistom po pierwszem wykonaniu, i tym razem w pełnej mierze im się należą. Jeszcze raz wyrażamy w imieniu muzykalnej publiczności naszego grodu wdzięczność Towarzystwu muzycznemu i jego kierownikowi za zgotowanie jej tak niezwykłej biesiady artystycznej, a zarazem udajemy się z prośbą do Dyrekcyi teatru i do Dyrekcyi Tow. muzycznego, aby powtórzono jeszcze raz IX Symfonię Beethovena w teatrze. Można np. urządzić taki poranek muzyczny w niedzielę, podobnie jak to się dzieje po wszystkich wielkich miastach we Francyi, Włoszech, Niemczech, gdzie w niedziele po nabożeństwach kościelnych, więc w porze, w której wszyscy są wolni od zajęć, często urządzane bywają takie *matinées musicales*, cieszące się wielkiem wzięciem u publiczności. Radzimy zaś, aby poranek taki odbył się w teatrze, dlatego, że sala teatralna jest bez porównania akustyczniejsza, wyższa, piękniejsza i wygodniejsza pod każdym względem, od sali „Sokoła", w której ani się głos dobrze nie rozchodzi, ani też wygodnie siedzieć i z namaszczeniem słuchać dzieł sztuki niepodobna. To co piszemy tu, mówiło wczoraj po koncercie wiele osób, zwłaszcza pań, z towarzystwa i obiecywało sobie od wykonania IX Symfonii w teatrze miejskim jeszcze o wiele większy sukces. Niechże Dyrekcya Towarzystwa muzycznego i Dyrekcya teatru wspólnemi siłami jeszcze raz wykonają IX Symfonię w pięknej sali naszego teatru, jako najodpowiedniejszej do tak wielkich przedsięwzięć artystycznych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 kwietnia.

(Z.) Wniesienie projektu kanałowego w Radzie państwa znalazło na razie tylko bardzo słaby oddźwięk na giełdzie. Sfery giełdowe zdają sobie bowiem jasno sprawę z tego, że od wniesienia tego projektu ustawy do jego wykonania droga bardzo daleka, — a niestety stosunki parlamentarne nie są tego rodzaju, by wpoić wiarę w to, że zdolność Izby do pracy będzie trwałą. Właśnie ostatnimi dniami giełda bardziej pesymistycznie zapatruje się na sytuacyę parlamentarną niż przed kilku tygodniami. W każdym razie i ten mały początek sprawił na giełdzie dobre wrażenie, a żywionych do niedawna obaw, że kanały mogą wytworzyć niewygodną konkurencyę dla kolei żelaznych, dziś już nikt nie podziela i właśnie akcye kolei żelaznych uzyskały dziś drobną zwyżkę. Przed laty trzydziestu, gdy zanosiło się na to, że Anglobank otrzyma koncesyę na budowę kanału od Dunaju do Odry i gdy obliczano, że ruch towarowy na tym kanale wynosić może około 11 milionów centnarów metrycznych, akcye kolei żelaznych, zwłaszcza północnej i Statsbahnu, spadły dotkliwie, dziś wedle najskromniejszych obliczeń, kanał między Dunajem a Odrą przewozić będzie nie dziesięć, ale trzydzieści milionów centnarów, a jednak nikt nie wróży z tego powodu znaczniejszego zmniejszenia się dochodów kolejowych. Kanały mają bowiem być gotowe dopiero za lat dwadzieścia, a do tego czasu kto wie co się stanie, może stosunki ekonomiczne tak się poprawią, że i koleje i kanały nie będą w stanie podołać zwiększonemu ruchowi towarowemu. Są sangwinicy, którzy i takie horoskopy stawiają. Teraz zależy wszystko od tego, jaki obrót wezmą stosunki parlamentarne; jeżeli pracą w Izbie i w komisyi postępować będzie prawidłowo, w takim razie spodziewać się należy znacznego ożywienia się targu pieniężnego w maju.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 692·75, węgierskie 693·00, Anglobanki 279·60, Uniony 558·00, Bankvereiny 492·00, Länderbanki 419·50, Ludwiki 430·50, Czerniowieckie 547·50, Elbethale 511·50, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·05, austryacka złota 117·90, austr. renta wal. kor. 97·55, węgierska złota 117·10, węgierska renta wal. kor. 92·85, dukat 11·31, 20-franków. 19·08—, 20-markówka 23·51, ruble 2·53$^{3}/_{4}$.

Ostatnie wiadomości.

Rozruchy robotnicze we Lwowie. Dziś od godziny 9-tej zrana poczęły się przed ratuszem gromadzić tłumy robotników, nie mających zajęcia, lub też takich, którzy zwykli w poniedziałek nie pracować. Tłum ten, z każdą chwilą wzrastający, wykrzykiwał demonstracyjnie przeciw magistratowi, że nie daje roboty. Wreszcie trzech, mocno rozdrażnionych robotników udało się w deputacyi do prezydenta miasta, żądając natychmiastowego zaradzenia bezrobociu. Prezydent przedewszystkiem próbował uspokoić wzburzonych delegatów, a następnie oświadczył, że na prośby ich będzie mógł o godzinie 12-tej w południe odpowiedzieć. Ci tedy trzej przywódzcy wyszli przed ratusz i dali hasło do gremialnego pochodu przez miasto. Demonstranci udali się najprzód na plac Krakowski, gdzie poczęli ciskać kamieniami w przekupniów i zburzyli kilkanaście straganów chleba, którego jednak nie zjedli, lecz po drodze porozrzucali. Następnie udali się na Wysoki Zamek, a wracając do miasta zbombardowali kamieniami i zniszczyli jeden sklepik z wiktuałami na ulicy Franciszkańskiej.

Po pod namiestnictwo i przez place Bernardyński i Halicki udali się robotnicy pod hotel Georga, gdzie wybili kilkadziesiąt szyb. Potem szli przez ul. Krętą, gdzie wybili również mnóstwo szyb, między innemi w frontowej części pasażu Mikolascha. Również wiele szyb wybito w ulicy Chorążczyzny. Inna grupa operowała w samem śródmieściu. Robotnicy uzbrojeni w pałki, długie drzazgi drzewa i kamienie, wybijali szyby na placu Maryackim, zbliżyli się następnie ku ulicy Teatralnej i wybili szyby wystawowe handlu „Au bon marché", gdzie rozrzucili nieco złotej i srebrnej biżuteryi.

Naprzeciwko, w składzie krawieckim wybili również wielką szybę wystawową, potem toż samo w składzie futer braci Wrońskich, u jubilera Dąbrowskiego, u radnego księgarza Gubrynowicza, u radnego kupca Bardasza, u radnego introligatora Getritza, a dalej począwszy od sklepu Chrząstowskiego aż do sklepu bławatnego Neuwelta. Na ul. Trybunalskiej wybito wiele szyb w handlu mebli Kirschnera i galanteryjnym Weina. Gdy przechodzili koło placu św. Ducha ku ul. Trybunalskiej, oficer głównego odwachu zabrał kilkunastu żołnierzy i począł tłum wypierać ku Rynkowi. Jednakże ekscendenci rozjuszeni, nawet mimo najeżonych bagnetów żołnierzy nie wstrzymali swej niszczycielskiej roboty i obrzucili gradem kamieni okna sklepowe i wiele mieszkań prywatnych. W chwili gdy to piszemy, tłum wyparty z śródmieścia podążył znowu ku Namiestnictwu przez ul. Sobieskiego.

Wybito też szyby w lokalu administracyi *Kuryera Lwowskiego*, w sklepie korzennym Zadurowicza, kawiarni Schneidra, w cukierni Litwińskiego.

Powszechne oburzenie panuje w mieście na władzę bezpieczeństwa z powodu, że wobec rozruchów tych zachowała się zupełnie biernie. W rynku i wymienionych wyżej ulicach wprost nigdzie nie było policyanta, wobec czego robotnicy mogli bezkarnie niszczyć mienie mieszkańców. Dopiero, gdy oficer głównego odwachu wystąpił przeciw ekscedentom, jeden z policyantów wychyliwszy się z bocznej uliczki, w sprawę się wmieszał i zaaresztował dwóch hersztów przy pomocy wojska. Rozmiary szkody są bardzo wielkie. Kilka osób ugodzonych kamieniami odniosło ciężkie rany. Tłum liczył około 3 tysięcy ludzi i składał się tak z robotników jak i kobiet. Kto zaaranżował te rozruchy, nie wiadomo; socyaliści pomawiają o to breiterowców, a breiterowcy socyalistów.

Od godz. 11tej na odgłos tego, co się dzieje w mieście, wszyscy kupcy pozamykali swe sklepy.

Koło namiestnictwa patroluje kompania 30-go pp. Zresztą w mieście absolutnie nie ma żadnej patroli wojskowej. Policyanci w pojedynkę trwożnie przechodzą ulicami, a gdy np. na ulicy Chorążczyzny policyant chciał zaaresztować jakiegoś robotnika, tłum na to nie pozwolił i zmusił policyanta do pozostawienia tego robotnika na wolności.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 29 kwietnia. Rada honorowa, ustanowiona na życzenie p. Voelkla w jego sprawie z p. Wohlmeyerem, a złożona z posłów Baernreithera, Gniewosza, Horicy i Tschana, wydała następujące orzeczenie: „Podpisani oświadczają, że na podstawie przedstawionych im faktów i po zbadaniu protokołów owego wypadku, z którego zrobiono zarzut p. Voelklowi, nie mają oni powodu wątpić pod jakimkolwiekbądź względem o zdolności jego do dania zadośćuczynienia (Satisfactionsfähigkeit)".

Idzie tu mianowicie o dawniejszą jakąś sprawę pojedynkową Voelkla, w której pojedynek się nie odbył. Pos. Wohlmeyer twierdził, że Voelkel „uciekł", okazało się jednak, że nie przyszło do pojedynku dlatego, że przeciwnik p. Voelkla zapozwał go przed sąd.

Budapeszt 29 kwietnia. Przybył tu nowo mianowany poseł Stanów Zjednoczonych Mac Cornick, celem oddania swych pism akredytujących. Przybył tu rownież dotyczasowy poseł Harris celem zgłoszenia się na pożegnalną audyencyę u Cesarza.

Petersburg 29 kwietnia. Francuski minister Delcassé wręczył wczoraj następcy tronu w. ks. Michałowi insygnia legii honorowej; o 6 wieczorem odjechał Delcassé do Paryża.

Journal de St. Petersbourg pisze, że Delcassé spotkał się z niezwykłą sympatyą tak w kołach wojskowych jak i w rządowych sferach rosyjskich, gdzie roztropność i zmysł polityczny męża stanu, jakim odznacza się francuski minister spraw zagranicznych, zyskały uznanie.

Berno morawskie 29 kwietnia. Wczoraj odbył się morawski wiec w sprawie dróg wodnych przy licznym udziale zastępców ministerstw, miast, Izb handlowych i generalicyi. Przewodniczący Proskovetz wyraził podziękowanie Cesarzowi i rządowi za wniesienie przedłożenia kanałowego, wobec którego wszystkie narody w Austryi stają obok siebie jak bracia. Mówca pragnie, aby niezwłocznie rozpoczęto roboty. Mowę swą zakończył Proskovetz okrzykiem na cześć Cesarza, który z zapałem powtórzono. P. Menger również podnosił zasługi w tej sprawie prezydenta ministrów i ministra handlu. (Żywe oklaski). Kilku mówców omawiało znaczenie ekonomiczne owych części kanałów, które mają być położone w Morawii. — Prezes komitetu wykonawczego Springer dał wyraz nadziei, że przy wykonaniu kanałów będą uwzględnione w równej mierze interesa rolnictwa i przemysłu. Przemawiało jeszcze kilku mówców, poczem jednogłośnie przyjęto następującą rezolucyę: Wiec wita obecne przedłożenie jako pożądany początek wypełnienia przyrzeczeń rządu i wyraża swe zadowolenie, że przedewszystkiem zamierzoną jest budowa kanału Dunaj-Morawa-Odra. Wiec domaga się, aby po jak najszybszem załatwieniu kwestyi technicznych, natychmiast przystąpiono do budowy i bezzwłocznie wykonano połączenie kanału Dunaj-Odra z Przerowa na Ołomuniec z jednej strony do Łaby, z drugiej do Wisły. Wiec wyraża naglącą potrzebę regulacyi rzek w grę wchodzących i domaga się, ażeby sprawa dróg wodnych była traktowana w Izbie posłów jako nagła i ażeby rychło zapadła w tej mierze uchwała, oraz ażeby sejm morawski energicznie poparł tę akcyę. Rezolucya zwraca się do posłów sejmowych morawskich z apelem, aby przestrzegali w tej sprawie interesów Morawii. Wiec wysłał telegram hołdowniczy do Cesarza, jako orędownika postępu kulturalnego. Podczas bankietu, odbytego z okazyi wiecu, wzniósł przewodniczący Proskovetz toast na cześć Cesarza.

Rzym 29 kwietnia. Dziennik *Patria* donosi, że kardynał sekretarz stanu Rampolla podał się do dymisyi. Rzekomym jego następcą ma być kardynał Ferrata.

Warszawa 29 kwietnia. W tutejszem towarzystwie naftowem wykryto malwersacye. W magazynach brakuje 40.000 pudów cerazyny wartości 60.000 rubli. Prócz tego sprzeniewierzono kwotę 100.000 rubli. Dyrektor Towarzystwa uciekł.

Belgrad 29 kwietnia. Mały oddział wojska tureckiego przekroczył granicę serbską pod Kurszumlia i zabił kaprala serbskiego.

Londyn 29 kwietnia. Podług doniesień dzienników kapsztadzkich, przeszło 400 Boerów napadło w odległości 15 mil od Kronsztadu na oddział angielskiego wojska kolonialnego, liczący 50 ludzi. Przez 8 godzin stawiali napadnięci zacięty opór. 15 Boerów poległo, a bardzo wielu jest rannych. Gdy wreszcie wyczerpała się amunicya, zaatakowani poddali się, a Boerowie rozzbroili ich, poczem puścili ich na wolność.

Pretorya 29 kwietnia. Boerowie spowodowali wykolejenie pociągu ambulansowego, który jechał w kierunku południowym i wiózł chorych żołnierzy. Stan kilku chorych wskutek tego pogorszył się.

Koło Springfontein wysadzili Boerowie w powietrze pociąg towarowy, w którym wieziono konie. Dużo koni zginęło.

Paryż 29 kwietnia. Wskutek doniesienia Towarzystwa hut żelaznych w Commentry aresztowano kelnera hotelu Chatham w Paryżu, Stefana Jowanowica, austryackiego poddanego, pod zarzutem szpiegostwa. Przed paru miesiącami wziął on urlop, rzekomo ażeby wyćwiczyć się w języku francuskim, i udał się do Commentry. Tam miał on czynić starania, ażeby dowiedzieć się o rozmaitych sekretach fabrycznych w sporządzaniu stali armatniej. Prócz niego, aresztowano czterech rzekomych jego wspólników.

Wiedeń 29 kwietnia. *Slavische Correspondenz* ogłasza następujący komunikat: Z powodu pogłosek, jakoby konserwatywna wielka własność podniecała posłów młodoczeskich przeciw rządowi, odbyła się wczoraj z inicyatywy p. Palffy'ego konferencya między członkami parlamentarnej komisyi młodoczechów i konserwatywnej wielkiej własności, na której stwierdzono stanowczo, że wspomniane wyżej wieści polegają na zupełnie fałszywych przypuszczeniach i są mylne. W tej sprawie odbędzie się jeszcze jutro narada.

Mons 29 kwietnia. W kopalni węgla w Grand Brusson eksplodowały gazy w głębokości 728 metrów pod ziemią. 19 osób zginęło na miejscu.

Zadar 29 kwietnia. Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau przybył w sobotę wraz z żoną do Spalato i zwiedził miasto. Wczoraj odjechał do Dubrownika.

Bytom (Szląsk pruski) 29 kwietnia. Przywódzca niemieckiej partyi socyalistycznej na Górnym Szląsku, dr. Winter z Bytomia postawił na zjeździe partyjnym niemieckich socyalistów z Górnego Szląska wniosek, w myśl którego polska partya socyalistyczna na Górnym Szląsku pozbawiona będzie dotychczasowej odrębności. Jako motywowanie tego wniosku podał dr. Winter fakt, że istnienie odrębnej polskiej partyi socyalistycznej szkodzi interesom narodowo-niemieckim i przeszkadza germanizacyi na Górnym Szląsku.

Kapsztad 29 kwietnia. Biuro Reutera donosi: W ciągu ostatnich 48 godzin zachorowało 16 osób na dżumę, w tem 8 Europejczyków. Ogółem zachorowało dotąd 419 osób, a umarło 217.

Konstantynopol 29 kwietnia. W Bassorze wydarzył się trzeci wypadek dżumy. Wskutek tego zaprowadzono na proweniencye z Bassory 10-dniową kwarantannę.

Jak słychać, bułgarski agent dyplomatyczny na audyencyi u sułtana w ubiegły piątek przedłożył sułtanowi prośbę o złagodzenie wyroku, wydanego na Bułgarów w Salonice i w Monastyrze. Jest rzeczą pewną, że wyroki śmierci nie będą wykonane. Sułtan dowiadywał się przy tej sposobności o stanie zdrowia ks. Ferdynanda bułgarskiego.

Petersburg 29 kwietnia. Goniec urzędowy donosi: Minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorff otrzymał wielki krzyż legii honorowej.

Paryż 29 kwietnia. Podług nadeszłych tu do 11-tej w nocy wiadomości, odbyły się w wielu fabrycznych miejscowościach Francyi głosowania robotników w sprawie rozpoczęcia powszechnego strejku, przyczem ogromna większość oświadczyła się za strejkiem. Między innemi w Pas de Calais głosowało 15.984 robotników za strejkiem, a tylko kilkuset przeciw. W Monceau-les-mines oddano 6.121 głosów za rozpoczęciem strejku, a 106 przeciw; 936 górników wstrzymało się od głosowania. Wyniki z wielu miejscowości jeszcze nie są znane. Wszędzie panuje zupełny spokój.

Wypadki w Chinach.

Pekin 29 kwietnia. Banda Bokserów, licząca około 1000 ludzi, znajduje się w oddaleniu 20 mil na południe od Paotingfu. Bokserzy w dniach ostatnich zrabowali trzy wsie i grożą ogólną rzezią chrześcijan. Pod wpływem tej groźby wielu chrześcijan schroniło się do Paotingfu.

Berlin 29 kwietnia. Biuro Wolfa donosi z urzędowego źródła: Dnia 23 kwietnia i następnego odbyło się kilka potyczek pomiędzy wojskiem chińskiem generała Liu, a czterema kolumnami niemieckiemi Kettlera. Chińczyków po zaciętym oporze odparto i odpędzono do Kukuan. Niemcy mieli 4 oficerów rannych, 3 żołnierzy zabitych a 32 rannych. Francuzi nie stoczyli żadnej potyczki.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 29 kwietnia. Hr. A. Komorowski z Siekierczyc. E. Rozwadowski z Chilczyc. T. Rozwadowski i L. Cieński z Glinny. M. Jaruntowska z Twierdzy. I. Pogonowski z Obertasowa. J. Kaden z Rabki. J. Kwaszewski z Wiednia. J. Königswärter z Lipska. K. Kownacki z Świtarzowa. Pułk. O. br. Weber z Klatau (Czechy). A. Jełowicki z Szutrominiec. J. Leo, W. Beringer i J. Kwiatkowski z Krakowa. G. Hinzinger z Tarnobrzega. E. Bardou z Paryża. G. Gorayski z Moderówki. J. Gorayski z Chlebna. M. Zieleński z Strutyna. Z. Mars z Limanowej. B. Kieszkowski z Sambora. K. Horodyski z Żabiniec. Sz. Rajewski z Wołynia. Major T. Leonhardi z Kołomyi. Dr. O. Artens z Pragi.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 29 kwietnia. J. hr. Badeni z Podsadek. K. Czapelski, dyr. G. Kotarbiński, dyr. A. Blumenfeld i dr. J. Springer z Krakowa. R. Gall i dr. S. Jampoler z Tarnopola. Dr. J. Schenker z Przemyślan. N. Hecht z Kołomyi. K. baron Szily z Budapesztu. E. Kleczyńska z Krasnobrodów. E. Sokołowska z Rabki. M. Zaleska z Rosyi. Dr. S. Meus z Gorlic. T. Witosławski z Borszczowa. Dr. J. Apfelbaum z Tarnowa. S. Rudisch z Krosna. Dr. N. Sorda z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 29 kwietnia. T. Stachewicz z Stanisławowa. J. Hlasko i R. Dworski z Krakowa. W. Lercel z Rzeszowa. R. Hoppner z Radziwiłłowa. F. Franke, A. Hagen, O. Vokiel, J. Rechnitz, B. Schier, F. Fänner i L. Weinberger z Wiednia. N. Wecera z Pragi. A. Ryziewicz z Szył. K. Piątkowska z Przemółki. J. Haliski z Rzeszowa. M. hr. Rey z Przyborowa. J. Drescher z Odessy. K. Markowetch z Kijowa. J. Wiglitzki z Czerniowiec. L. Krobicki z Bochni. J. Pawłowski z Brzeżan. L. Thom z Turynki. N. Dienstl z Stryja. J. Madeyska z Przemyślan. A. Czaykowscy z Żyrawy. F. Barański z Koszarek. L. Schraumfeld z Tarnowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 kwietnia. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Hr. K. Krasicki z Rosyi. Br. W. Miltitz z Wełdzirza. Hr. A. Dzieduszycki z Niżankowic. Dr. L. Schneider z Krakowa. J. Maniewscy z Bajkowic. J. Biliński z Gródka. M. Mayer z Konstantynopola. J. Pryhradny z Budapesztu. J. Czarkowski z Stryja. Dr. J. Kessler z Czerniowiec. W. Niezabitowski z Łanek. S. Białoskórski z Staj. Ch. Goscheimer z Hamburga. J. Wicklein z Wiednia. Dr. P. Trzciński z Sędziszowa. R. Lażowski z Kamionki Str.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8-mej. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna.

Zakład wodoleczniczy i pensyonat
„KISELKA"
w ubiegłym roku przez wybudowanie nowego domu rozszerzony, otwarty cały rok.
Wyjaśnień udziela kierownik zakładu **Dr. Edmund Kowalski**, Lwów Podzamcze „Kiselka".

Dr. Teofil Zalewski
ordynuje w chorobach **uszów, nosa, gardła i krtani. Leczenie chorób mowy** (jąkanie, bełkotanie, szeplenienie, mowa nosowa i t. d.)
ul. Kościuszki l. 8 od 3—5 po południu.

ADWOKAT
Dr. Franciszek Jasiński
otworzył kancelaryę we Lwowie, plac Maryacki l. 8.

Wszelkie kupony
i wylosowane papiery wartościowe
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
Kantor wymiany
c. k. uprz. gal. akcyjnego
Banku hipotecznego.

Założony w r. 1853
DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
pod firmą:
AUGUST SCHELLENBERG i SYN
we Lwowie, ul. Karola Ludwika 1
poleca wobec poprawienia się wszystkich kursów papierów lokacyjnych i widoków dalszej zwyżki:
listy zastawne galic. Tow. kredyt. ziemsk.
„ „ „ Banku hipotecznego
oraz obligacye galic. funduszu propinacyjnego
„ „ pożyczki kraj. z r. 1893.
Sprzedaje również bardzo korzystnie
Losy na spłaty miesięczne.
Zastawione losy wykupuje i pozostawia do nabycia w dogodnych ratach.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja". Prenumerata roczna K. 3.40 we Lwowie, K. 3.60 na prowincyi.

Wiedeń 29 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 23·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 40·40.

Berlin 29 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 44·40.

Paryż 29 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·55. Mąka („Fleur de Paris") 24·00.

60)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

I teraz, spostrzegłszy w zbolałej twarzy Teresy zaprzeczenie swych podejrzeń, szepnęła:

— Walter jest maniakiem, a ja niedorzeczną.

Była gotowa wejść, obudzić siostrę i zapytać ją.

Wstrzymało ją dane Walterowi przyrzeczenie i niepewność, od tylu miesięcy trzymająca w zawieszeniu jej umysł utrudzony i energię bezużyteczną.

Powoli zwróciła się do zajmowanego przez Waltera pokoju sąsiedniego.

Był zamkniętym, lecz obecność lorda Chartrana nie ulegała zaprzeczeniu.

Słychać było przyspieszony, nieregularny oddech chorego, pogrążonego w śnie gorączkowym.

Queenie uspakajała się coraz więcej.

Dopiero teraz, gdy obawy jej rozwiały się, odczuła wielkie trudności tej dziwnej wyprawy nocnej wśród ciemności i zapytywała siebie zakłopotana, co pozostaje jej teraz uczynić; może należy wrócić do siebie po światło.

Ale zatrzymywało ją na miejscu jakieś przeczucie.

Spojrzała w jedno z okien korytarza, wychodzących na park, lecz księżyc już zaszedł i niebo pokryte było chmurami.

Zaledwie można było rozróżnić białą powłokę ziemi i zwieszające się nad nią cienie drzew.

Nic nie było można dojrzeć i należało polegać tylko na słuchu.

Uspokojone na chwilę nerwy Queenii, zaczęły drżeć znowu.

Zdawało się jej, że na końcu korytarza usłyszała lekki szmer.

Nie powiększał się on, lecz zbliżał się ku niej.

Cała zamieniona w słuch, pożerała go, chwytała najmniejszy objaw.

Szmer ten był tak cichym, tak lekkim, że niewiadomo było, czemu go przypisać: można było przypuszczać, że są to ostrożne kroki kota, lub poruszenia skrzydeł ptaka, napewno zbliżanie się jakiegoś zwierzęcia, oswojonego z ciemnością.

Queenie od pierwszej chwili domyśliła się obecności Stefana i doznała zadowolenia na myśl, że będzie mogła podpatrzeć go, pochwycić go na czem, gdy on ani domyślać się tego i nie mógł odpłacić się jej tem samem.

Przytulona do muru, nie widziała go, lecz czuła, jak minął ją, widziała w wyobraźni jego postawę, twarz i oczy złośliwe, śledziła go w ciemności, chwytała każdy ruch jego.

Stefan zatrzymał się na chwilę przed drzwiami Waltera, poczem podszedł do następnych, otworzył je po cichu i wszedł ukradkiem, jak złodziej.

Na nieszczęście nie był złodziejem i trudno było przypuszczać, że wszedł do tego pokoju dla kradzieży.

Queenie nie wiedziała, która była wówczas godzina, wszelako ta noc wydała się jej dziesięć razy dłuższą od nocy zwyczajnych. Najmniejsze światełko jutrzenki nie pokazywało się na niebie i prawdopodobnie nie prędko miało się pokazać.

Dość pozostawało czasu dla spełnienia tego, co zamierzono.

Wszystkie podejrzenia Queenii zmieniły się prawie w pewność i wywoływały coraz większą egzaltacyę.

Żałowała, że nie przysposobiła się lepiej, że nie zaopatrzyła się w jaką broń i zapałki, a nie mogła już teraz tego uczynić, czuła bowiem, że ani na jedną chwilę nie powinna opuszczać wybranego posterunku.

Rodziła się w niej jakaś nowa dusza; dusza obłąkanej czy bohaterki? Zależało to od słuszności lub bezpodstawności jej przekonania.

Ale nawet bohaterkom najtrudniej jest zdobyć się na cierpliwość.

Wyczerpana z sił, usiadła na stopniu wązkich i twardych schodów.

Z góry uderzał na nią prąd zimowego powietrza, przenikał do kości i gasił gorączkę, jaka trawiła ją przed chwilą.

Czas płynął powoli, w ciszy, chłód stawał się coraz dokuczliwszym. Powoli odrętwienie przygłuszyło ból w rękach i nogach i przenikało aż do mózgu. Sen odzyskał swoje prawa, nieprzeparty sen wieku młodego, obezwładniający pasterza na kamieniu, żołnierza na wylocie działa.

Queenie walczyła z nim dopóki mogła, kilka razy zrywała się na równe nogi, usiłowała nadać inny kierunek myślom.

Ale za każdym razem ociężała jej głowa pochylała się coraz niżej, w myślach tworzył się zamęt.

Była u Stingsów, widziała tam Ojca Mazerollier, Franciszka i Annę, brnęła po śniegu, oświetlonym latarniami swych towarzyszy, grzęzła w nim coraz więcej, usuwała się i wreszcie położyła się.

Ale to, co we śnie wzięła za ziemię i śnieg, było twardym i zimnym stopniem schodów.

Biedny szyldwach dał się pochwycić niewidzialnemu i zdradzieckiemu nieprzyjacielowi.

Tak marząc o spiskowcach i ofierze, groźnych niebezpieczeństwach i widziadłach strasznych, Queenie zasnęła.

XIII.

Queenie sama nie wiedziała, co ją przebudziło.

Było to jakieś wrażenie nieokreślone, a zarazem gwałtowne wstrząśnienie, dziwne, straszne, poruszające wszystkie jej zmysły.

Coś przebiegło przed jej przymkniętemi oczyma, coś rozległo się w jej uśpionych uszach i dotknęło jej ciała.

Zerwała się z okrzykiem, który zamarł w jej gardle, z gestem rozpaczy i z przestrachem, którego powodu nie rozumiała.

Pierwsze światła bladej jutrzenki pokazały się na niebie, gwałtowny wiatr uderzał na nią.

Okno było otwarte, a mimo to nikogo nie było!

— Ach!...

Podbiegła do okna i wyjrzawszy, spostrzegła na dole jakąś masę ciemną, później jakiegoś stojącego człowieka, który następnie zaczął uciekać.

— To on, Walter! Wyskoczył przez okno...

Tuż obok niej przebiegło nowe widmo, które, będąc rozbudzoną, poznała odrazu. Drugi okrzyk, następnie skok na ziemię i szalona gonitwa po białej ziemi, pod czarnemi drzewami.

— To Stefan...

Ale był tam nietylko Stefan, lecz wszyscy przebudzeni tak prędko, jak gdyby oczekiwali na tę chwilę, gotowi, ubrani: Teresa, Edwin Brent i inni, służba i dwaj lokaje, ogromne draby, świeżo sprowadzeni do pałacu.

Skąd oni wyszli? Jakim sposobem znaleźli się tutaj? W jakim celu?

Przypomniała sobie spisek, o którym Walter mówił jej, widziała spiskowców czyhających na swą ofiarę i rzucających się nagle na nią.

Ale ofiara wymknęła się i Queenie sama znalazła się wśród nich, szykując się do walki i gotowa umrzeć.

Nie mając odwagi puścić się tą samą drogą, którą wybrał Stefan, wszyscy rzucili się na korytarz.

Queenie wyprzedziła ich i rozkrzyżowała ręce, ażeby ich zatrzymać.

— Nie przejdziecie!...

Nikt jej nie odpowiedział.

Nie zważając na jej słaby opór, popędzili przed siebie, potrącając ją i odpychając bez najmniejszej względności, jak zwykle w chwili grożącego niebezpieczeństwa.

Teresa przebiegła pierwsza i pędząc, jak obłąkana, wołała głosem rozpaczliwym:

— Walterze! Walterze! Wróć się!

Queenie zawahała się na chwilę, wreszcie pobiegła za innymi.

Była to gonitwa fantastyczna, piekielny wyścig przy świetle bladej jutrzenki i gwałtownym, zmięszanym z deszczem wietrze południowym, po ziemi, na której topniejący śnieg pozostawił grubą warstwę błota.

Jak wciągnięty do tańca szkieletów przechodzień, tak Queenie biegła za swymi tajemniczymi towarzyszami, nie mając siły ani oprzeć się, ani się zastanowić.

Za chwilę znalazła się obok Edwina Brenta i nie odwróciła się od niego, nie zapytała o nic, ledwie że zauważyła go.

Biegli, nie wymieniając z sobą ani jednego słowa, ani spojrzenia.

Zdawało się, jak gdyby każdy posłuszny był tylko nieprzezwyciężonej sile swego przeznaczenia.

Wpadli do parku.

Budząca się przy świetle jutrzenki zimowej przyroda, wydawała się drżącą z zimna, z czarnych gałęzi i krzewów spadały okruszyny lodu, a miejsce to, którego majestatyczną piękność zimową niegdyś tak sławił Stefan, sprawiało wrażenie żałoby i smutku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich etc.** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego* we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9.

Kosztorysy gratis.

Ogród w Moszkowie (poczta w miejscu) poleca

Róże sztamowe

nowszych odmian z silnemi koronami 2-letnie 1½—2 m. wysokie **po 50—70 ct. sztuka.**

Masło potaniało tylko w handlu Leonarda Soleckiego we Lwowie ul. **Batorego 2,** pół kila masła deserowego 72 ct., z kwaśnej śmietany 64, znakomitego do potraw 44 ct.

Do wynajęcia od 1 kwietnia na pierwszem piętrze **5 pokoi** z balkonem, przedpokój, kuchnia, wodociąg, stajnia i wozownia. Na żądanie ogród owocowy do użytku. **Wiadomość ul. Zyblikiewicza l. 37.**

Antonina Ołyniec akuszerka, zmieniła mieszkanie przy ul. Dominikańskiej l. 5, II piętro I drzwi.

Mieczarnia dworska w ISKANI, poczta Dubiecko dostarcza masła deserowego w dowolnej ilości.

Znacznie potaniała

KAWA

tylko w handlu **Leonarda Soleckiego,** Lwów, ul. Batorego 2. — **bo tylko 85 cnt.** kosztuje pół kilograma niezrównanej dobroci kawy, równającej się najlepszym gatunkom w smaku i aromacie. Wysełki 4½ kila uskutecznia odwrotnie i franco.

Wyborna kawa pół kilo 75 ct. „Syryusz“ ul. 3 Maja l. 2 Lwów.

Pies (samiec)

oryg. rasy, z góry św. Bernharda, przeszło ¾ metra wysoki, maści ciemno żółtej, 22 miesiące, śliczny, silny egzemplarz, z pięknie modelowaną głową, łagodnego usposobienia, z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższa wiadomość w handlu **Musiałowicza i Janika** we Lwowie.

NAJTANIEJ! CHIFFONY i SHIRTINGI w sztukach i na metry sprzedaje handel **JANA RIEDLA** WE LWOWIE. Próbki na żądanie posyłam.

Codziennie

wysyłam pocztą 2 razy na prowincyę

lakiery do podłóg
masy francuskie
lakiery na kapelusze
lakiery, kremy i pasty do bucików

W Czopp

Żółkiewska 2.

Szkółki

leśno - ogrodowe

Tadeusza hr. Łubieńskiego

w Zassowie pod Czarną

polecają do kultur wiosennych:

nasiona i sadzonki leśne, drzewka i krzewy ozdobne tudzież **rośliny pnące trwałe po cenach najniższych.**

Katalogi na żądanie opłatnie.

L. 33.907 901.
IX.

OGŁOSZENIE.

W nowej miej. rzeźni na Gabryelówce z chwilą otwarcia tejże będzie się wyrabiało codziennie przez miesiące letnie aż do października każdego roku do 12.000 klgr. lodu kryształowego w cegiełkach po 25 klgr. ważących. Gmina m. Lwowa rozpisuje niniejszem publiczną licytacyę ofertową na ryczałtowy odbiór spodziewanej tegorocznej produkcyi, mogącej wynosić do 1,800.000 klgr. lodu kryształowego w cegiełkach jak wyżej i zaprasza interesowanych do wnoszenia ofert na odbiór tej produkcyi pod następującymi warunkami:

1. Odbiorca będzie obowiązanym każdego dnia po ukończeniu wyrobu, do 12.000 klgr. wynoszącego, zabrać wyrób na podstawie dokonanego obliczenia ilości i uiszczenia ustanowionej opłaty w kasie zakładu rzeźni.

2. Zarządowi rzeźni przysługiwać będzie prawo zarezerwowania dla własnego użytku zakładu takiej ilości lodu, jakiej zapotrzebywać może, a przedsiębiorca z tego tytułu nie może sobie rościć żadnych pretensyi do Gminy.

3. Jako kaucyę na zabezpieczenie, że odbiorca każdodzienną produkcyą lodu z zakładu rzeźni zabierze, ustanawia się kwotę 4.000 kor,

Ewentualnych dalszych objaśnień udziela Kierownictwo budowy w miej. Urzędzie budowniczym w godzinach od 11—1 przed południem.

Oferty opieczętowane, zaopatrzone odpowiednim napisem oraz kwitem depozytowym kasy miejskiej na złożoną kaucyę należy wnosić w terminie do 9 maja 1901 do Magistratu król. stoł. m. Lwowa na ręce szefa IX Departamentu Magistratu.

Oferty po terminie wniesione nie będą przyjęte.

Z Magistratu król. stoł. miasta.

Lwów dnia 20 kwietnia 1901.

Z Paryża

nadeszły kapelusze dla panienek. Ceny od 10 koron i wyżej.

M. TOPOLNICKA

Lwów, Akademicka 3 I piętro.

Kuszczak & Zubik

we Lwowie pl. Halicki 1

polecają

Materye wełniane
Materye jedwabne
na suknie damskie.

Najnowsze kolory i tkaniny.

Wielki wybór najniższe ceny.

Próbki franco.

BALSAM mentolowo-kamforowy do nacierania zewnętrznego na usmierzenie bolu, wyrobu **Piotra Cukiera** aptekarza **w Obertynie**. Cena flakonu 80 halerzy. Do nabycia we wszystkich aptekach. Główny skład w aptece pod węgierską koroną Jakóba Piepesa Poratyńskiego, Lwów plac Bernardyński.

Inserat należy wyciąć i zachować.

Obniżone ceny

Nasion, Buraków pastewnych.

Olbrzymie Mamuty, olbrzymie Flasze i Piloty 1 kilo czyli garniec złr. 1, 5 kilo złr. 4·80.
Marchew pastewna olbrzymia 1 kilo złr. 2, 5 kilo złr. 9.50.
Nowe Ziemniaki „Kaiserkrone“ 4 kilo złr. 1·50
i wszelkie nasiona najlepsze jakości najtaniej, poleca też
FLANCE (Wysadki) Jarzyn i Kwiatów których cennik posyła na żądanie franko

Główny Skład i Produkcya Nasion

TEOFILA ŁUCKIEGO

w Mełnie, poczta Strzeliska nowe.

Sztuczne nawozy

do kwiatów wazonowych i ogrodowych

Hallmayera z Stuttgartu i Constantina z Mannheim

polecają

Piotr Mikolasch i Spka

WE LWOWIE.

Koński Ząb

oryginalny **Virginia** i biały węgierski, oraz nowy gatunek **Goldmine von Jova, kukurudzę Pignoletto i Cinquantino,** oraz **buraki pastewne, łubin, wykę** sporek olbrzymi i mały

dostarcza najtaniej

Bank Rolniczy we Lwowie.

Sprzedaż komisowa zboża, nasion, nawozów sztucznych z gwarancyą jakości i pochodzenia oraz obficie zaopatrzone składy maszyn i narzędzi rolniczych.

Dom Komisowo-Rolniczy

oraz

Biuro porady w sprawach asekuracyjnych, gospodarstwa wiejskiego i melioracyi rolnych

Stanisława Komornickiego i Ed. Nizienieckiego

we Lwowie ul. Sykstuska l. 35

Pośrednictwo w sprzedaży, kupnie i dzierżawie fachowo oszacowanych dóbr ziemskich oraz w sprzedaży i kupnie wszelkich produktów potrzebnych w gospodarstwie.

przyjąwszy

Jeneralną reprezentacyę i wyłączne zastępstwo na Galicyę i Bukowinę

premiowanych najwyższą nagrodą na wystawie w Paryżu 1900 r.

fabryk maszyn i narzędzi rolniczych

królewsko węgierskich kolei państwowych w Budapeszcie

oraz

Towarzystwa akcyjnego H. CEGIELSKI w Poznaniu

dotychczasowe biura swe i składy nasion z ulicy Sykstuskiej l. 35

z dniem 1go Maja b. 1901 r. przenosi

na ulicę Grodecką liczba 30

a polecając nadal swe usługi w całym zakresie swej działalności łaskawym względom i zapotrzebowaniu P. T. rolników, wszelkie dotyczące

CENNIKI maszyn nasion i nawozów sztucznych

oraz specyalne oferty przesyła na żądanie odwrotną pocztą.

Maryówka

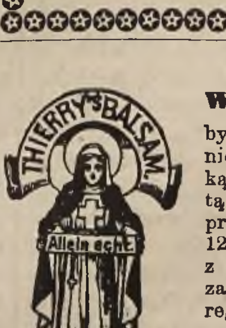
Sanatoryum i zakład wodoleczniczy

3 km. od Lwowa, telefon miastowy Nr. 572.

Zakład w tym roku przez dokupienie sąsiednich lasów znacznie rozszerzony, posiada prócz dawniej istniejących znakomitych urządzeń do wodolecznictwa, elektroterapii, dyetetyki itd., jako nowość w tym roku kąpiele słoneczne i powietrzne na wzrór istniejących u Dra Lahmana w Dreznie.

Wobec szerzącej się zagranicą i we Wiedniu sławy dobrych wyników leczenia mułem „Fango“, pochodzącym z wulkanów w okolicy Battaglii w północnych Włoszech, zaprowadza zarząd Maryówki w roku b. u siebie urządzenia celem stosowania tegoż mułu w wszelkich chorobach reumatyzmu mięśniowego stawowego, w chorobach nerwowych jak: Ischias, porażenia, tabes, w chorobach kobiecych itd.

Sezon od 1go Maja do końca Października. Kuchnia zakładowa we własnym zarządzie. Wikt zależny od wskazań, albo mięszany albo wyłącznie jarzynny. Ceny więcej jak umiarkowane od 7 koron dziennie za wszystko. Na żądanie prospekta wysyła się bezpłatnie. Wszelkich wyjaśnień ydziela kierownik i współwłaściciel zakładu Dr. J. Zakrzewski, Lwów, Akademicka 28, telefon Nr. 684.



Na kawałek cukru bierze się w razie potrzeby 20 do 40 kropli

by uzyskać uśmierzenie kurczów, uspokojenie bolów i posilenie żołądka, przez **A. Thierrego Balsam,** z zieloną marką ochronną zakonnicy i zamknięciem kapslowem z wyciśniętą firmą: **„Allein echt“**. Pojedyncze flaszki do otrzymania prawie we wszystkich aptekach po 30 i 60 hal. Pocztą franko 12 małych i 6 podw. flaszek 4 korony. Flakony próbne wraz z prospektem i spisem składów wszystkich krajów w świecie za nadesłaniem 1 kor. 20 hal. Adresować należy do A. Thierrego Apteki pod aniołem stróżem w Pregrada koło Rohtisch-Sauerbrunn.

Unikać trzeba naśladownictw i zważać na regestrowaną we wszystkich krajach zieloną markę ochronną zakonnicy.

Niezliczone attesta są do przejrzenia i codziennie przybywają nowe.

Pippermint

Get Frères w Revel

Maison Fondée en 1796.

jest

wedle zdania najsławniejszych powag lekarskich

najlepszy likier dla cierpiących na żołądek.

Główny zastępca dla Austro-Węgier

J. Sicher, Wien I. Dorotheergasse 6.

Restauracya

Wilhelma Hellmanna

we Lwowie ul. Kazimierzowska l. 22

znana od wielu lat z dobroci potraw i trunków

poleca znakomite

PIWO eksportowe

Lwowskiego Towarzystwa akcyjnego browarów.

Wytrawne wina austryackie, węgierskie i rumuńskie tudzież zdrową i smaczną kuchnię.

Lokal otwarty do godziny 1 w nocy.

Potaniały:

90 centów pół klg. ceylon (dawniej 1 zł. 8 ct.), palonej pół kg. 1 zł. 20 ct. 68 ct. pół kg. masła deserowego. 32 ct. pół kg. bryndzy majowej. 48 ct. pół kg. masła deserowego. 40 ct. ¼ funta wysiewek z herbat. 50 ct. ¼ funta herbaty Congo jakoteż wszelkie towary korzenne poleca najtaniej **Kazimierz Adamski** Lwów Chorążczyzna 14. Wysyłka na prowincyę odwrotnie.

Cognac stary z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki 12 K., albo 2 litry K. 16 młody 2 litry K. 9·60.

Wino łagodne, dobrze wyleżane, dostarcza od 56 litrów zwyż, białe, litr 48, 56, 64, 72 hl., czerwone 52, 64, 80 hl. **Benedykt HERTL** właściciel dóbr zamek Golicz, przy Gonobitz w Styryi.

3.000 kasztanów pospolitych

silnych na aleje i grupy do 2 met. wysokich 40—70 hal.

DRZEWKA owocowe karłowe i wysokopienne.

KRZEWY owocowe.

RÓŻe pienne i krzaczaste.

Flance kwiatów letnich i zimotrwałe, rośliny **dywanowe i wazonowe,** rozsadki **warzywne.** flance **szparagowe, truskawki** wszystko w najlepszych odmianach po najtańszych cenach oferuje

Ogród w Lubyczy królewskiej

poczta i stacya linii Lwów-Bełzec.

Cukry deserowe

znakomite, przez znawców uznane jako najlepsze, **pół klg. 1 złr. 20 ct.** oraz **kartonaże i bonbonierki** w ogromnym wyborze, poleca najtaniej

H. TRETER

fabryka cukrów i czekolady

pl. Maryacki l. 7 (róg ul. Kopernika).

Pierścionki zaręczynowe, obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler. Lwów, Hotel Europejski.

„Mody paryskie“

najtańsze i najpiękniejsze wspaniałe ilustrowane pismo dla kobiet, zawierające **wielkie tablice krojów,** wykonane przez znakomitych krawców paryskich, oraz **dodatki powieściowe i nutowe, kosztują kwartalnie tylko 90 ct.,** (1 kor. 80 hal.), rocznie 3 złr. 60 ct. Obecnie drukują *„Mody paryskie“* przystępnie bardzo ułożoną **Naukę kroju sukien i bielizny.** Prenumeratę nadsyłać należy do Administracyi *„Mód paryskich“* Lwów, ulica Akademicka Nr. 10.

Numera okazowe na żądanie wysyła się gratis.

DACHÓWKĘ

ciągniętą I. kl.

znakomitej jakości

posiada w zapasie i poleca

Fabryka w Polance-„Karol“

koło Krosna.

Cenniki na żądanie.

Sto uli **Dzierżonów** futrowanych, ramkowych jest razem lub częściowo do sprzedania na Leśnictwie w Rzęśnie Polskiej.

Parcele **budowlane władnem położeniu tanio do sprzedania. Wiadomość Lwów, ulica Domsa l. 5 u właściciela.**

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.